

ści, zarabiających do 600 zł było w gospodarce narodowej 15,5 proc. ogółu zatrudnionych, to w r. 1958 wg danych za ten sam miesiąc, liczba ta zmniejszyła się do 4,2 proc. Ilość zarabiających do 1000 zł w analogicznym okresie zmniejszyła się z 53,8 do 22,4 proc. Natomiast ilość zarabiających ponad 2000 zł zwiększyła się w tym samym czasie z 6,4 do 21,9 proc.

Analizując wzrost średnich plac trzeba jednak zawsze pamiętać, że średnie nie dają obrazu ścisłego w stosunku do poszczególnych grup pracujących, poszczególnych zakładów i pojedynczych pracowników. Na średnie składają się bowiem zawsze place zarówno poniżej, jak i powyżej średniej. Przy średnim wzroście plac w gospodarce narodowej o 35,7 proc. place np. w przemyśle wzrosły o 42 proc., w rolnictwie o 30 proc., w budownictwie o 35 proc., w gospodarce komunalnej i mieszkaniowej o 48 proc., a w urządzeniach społecznych i kulturalnych o 38 proc. Jeszcze większe zróżnicowanie wzrostu plac wewnątrz poszczególnych działów gospodarki, w poszczególnych zakładach oraz grupach pracowników. W wielu przypadkach to zróżnicowanie było wynikiem celowej działalności; często wiązało się jednak również z rozluźnieniem dyscypliny plac, stosowaniem luznych norm pracy lub nieuczciwymi uprzywilejowaniami niektórych zakładów w planowaniu średniej pracy.

ROZPIĘTOŚĆ TO NIE DYSYPOPORCJA

Badając zarobki w poszczególnych zakładach obserwujemy znaczne zróżnicowanie poziomu plac. Dochodzi tu zatem do często poruszanego problemu, tzw. dysproporcji w placach.

Za dysproporcję plac nie należy jednak przyjmować faktu, że są tacy, którzy zarabiają 600 zł (najniżej płatni) i tacy, którzy zarabiają 2, 3 i więcej tys. zł. Co innego jest sprawa najniższej płacy i sprawa rozpiętości plac pomiędzy pracownikami nie posiadającym żadnych kwalifikacji a pracownikiem wykwalifikowanym, pracującym na odpowiedzialnym stanowisku, a co innego jest sprawa dysproporcji w placach.

Gdyby chcieliśmy zdefiniować pojęcie dysproporcji w placach można by przyjąć, że „poprzez dysproporcję zarobków należy rozumieć różnicę w zarobkach pracowników o tych samych kwalifikacjach, wykonujących jednakowo prace w porównywalnych warunkach i tej samej wydajności, a uzyskujących różne zarobki, lub jeżeli pracownik o niższych kwalifikacjach uzyskuje wyższe zarobki w stosunku do pracownika kwalifikowanego, biorąc za podstawę porównania wymogi kwalifikacyjne, wkład pracy i jego intensywność”. Weźmy przykład. W zakładach przemysłowych robotnik o niskich kwalifikacjach np. III kategorii w wyniku stosowania luznych norm może często zarobić więcej od wykwalifikowanego robotnika IX kategorii, np. narzędziowca lub ustawiacza maszyn. Jest to niewątpliwie rażąca dysproporcja nie wytrzymująca krytyki.

DŁACZEGO TAK SIĘ DZIEJE, GDZIE TKWIA PRZYCZYNY TEGO STANU? STAWKI PODSTAWOWE A LUZNE NORMY

Utarło się zwykłe powiedzenie: zły system plac i norm. Nie negując dużej słuszności takiego powiedzenia, trzeba jednak stwierdzić, że sam system plac jeszcze nie jest złym środkiem na rozwiązanie problemu dysproporcji w placach. Każdy system plac ustala i realizuje żywi ludzie. Od stosunku tych, którzy wprowadzają praktycznie w życie system plac zależy utrzymanie prawidłowych proporcji w placach między resortami i zjednoczeniami, a w szczególności wewnątrz zakładów pracy.

Na układ proporcji w placach między resortami oraz zjednoczeniami można w znacznym stopniu oddziaływać oddzielnie. W tym też zakresie została dokonana pełna poprawa. Odrogami natomiast regulowania proporcji w placach wewnątrz przedsiębiorstw przemysłowych i budowlanych jest bardzo ograniczone.

Zagadnienie to musi być rozwiązane przez same zakłady, przez prawidłową gospodarkę finansową plac, którym dysponuje przedsiębiorstwo. Ono też musi przestrzegać, aby ten przysłowiowy bochenek chleba był jak najbardziej racjonalnie dzielony wśród załogi, zgodnie z socjalistyczną zasadą „każdemu według ilości i jakości wykonywanej pracy”.

Zapominanie o tej podstawowej zasadzie musi doprowadzić do niewłaściwego układu zarobków. W zakładach im. Dymitrowa w Warszawie np. w 10 kwartale ub. roku plac robotników pomocniczych, zatrudnionych przy transporcie, w magazynach itp. wynosiła w październiku — 1874 zł, w listopadzie 1668 zł, w grudniu 1917 zł, natomiast średnia plac na wydziale mechanicznym wynosiła odpowiednio 1617 zł, 1516 zł i 1532 zł. Takich przykładów można by przytaczać więcej z innych zakładów. W wyniku takiego układu zarobków narastało oczywiście niezadowolenie w wydziałach mechanicznych, na-

Problem plac

cisli, na rozluźnienie norm, zwalnianie się pracowników itp. negatywne zjawiska.

Powstaje więc pytanie: czy winien system plac, czy też winno kierownictwo zakładu — dyrektora, które toleruje tego rodzaju stan i nie podejmując szybko kroków zmierzających do usunięcia wypaczeń w zakresie normowania pracy oraz doprowadzenia do porządku dyscypliny plac?

Nad sprawami prawidłowych proporcji plac pomiędzy zakładami pracy lub branżami muszą czuwać jednostki nadrzędne, by poprzez ingerencję nie dopuścić do wypaczeń. Popularne jest jednak twierdzenie, że złe, luźne normy są wynikiem niskich stawek plac.

Jest to dużo prawdy. Ale złe, luźne normy nie są przecież tylko wynikiem niskich stawek plac. Wydaje się, że zła należała również szukać w niewłaściwym ustalaniu norm, ich nierównomiernym napięciu. Norma, jeżeli nie jest techniczna, to zawsze w pewnym sensie, jest sprawą umowną. Napięcie nie technicznej normy powinno być jednak takie, by uzyskiwany zarobek w sposób jak najbardziej prawidłowy odpowiadał wymogom kwalifikacyjnym i nakładowi pracy danego robotnika.

Główny zatem problem leży w ustalaniu prawidłowego napięcia norm. Niskie stawki plac podstawowych stwarzają niewątpliwie warunki dla powstawania dysproporcji w placach, gdyż ustalanie prawidłowego napięcia norm przy niskich stawkach jest utrudnione. Następuje bowiem znaczne rozszerzenie prac akordowych, nawet na tych odcinkach, gdzie stosowanie akordu jest nieuzasadnione i technicznie trudno jest dągać pracy normować.

Nie znaczy to jednak, że uzasadnione jest kominy placowe w wielu zakładach można złożyć wyłącznie na karb niskich stawek plac. Przy złej dyscyplinie plac, przy niewłaściwym ustalaniu norm, przy rozluźnieniu dyscypliny plac jest również aktualna i tym bardziej niebezpieczna sprawa wysokich stawek plac.

Jakie jest wyjście z zaistniałej sytuacji?

REFORMA PLAC

Wyjście jest tylko poprzez przeprowadzenie reformy systemu plac, zmianę struktury zarobków w kierunku znacznego podniesienia stawek plac podstawowych, z równoczesnym zmniejszeniem ruchomej części plac w oparciu o techniczne uzasadnienie normy pracy, a w systemie dniówkowo — premiovym z równoczesnym uzależnieniem wypłaty premii od wykonania konkretnych zadań produkcyjnych.

Przeprowadzenie wymienionej reformy plac wymaga bardzo gruntownego przygotowania. Na pierwszy plan wysuwa się tu pierwszy plan metalowy.

Reforma systemu plac nie może się opierać na mechanicznym i

statystycznym przeleżeniu stawek plac i norm. Muszą być przygotowane organizacyjno — techniczne warunki dla jej przeprowadzenia. Bez przygotowania bowiem podstaw do opracowania norm technicznie uzasadnionych oraz stworzenia warunków zabezpieczających prawidłową gospodarkę finansową plac przez poszczególne zakłady skazana na niepowodzenie. Nie uzyskano by podstawowego celu, którym powinno być uprzywilejowanie proporcji plac i uzyskanie dalszego wzrostu plac w oparciu wyłącznie o wzrost wydajności pracy, a nie drogą ponownego rozluźnienia norm. Czy przy tego rodzaju porządkowaniu plac będą tacy, którzy mogą stracić na zarobku? Niewątpliwie tak. Wielu robotników w wyniku złej dyscypliny plac, luznych norm uzyskiwało zarobki nieproporcjonalnie wysokie do posiadanych kwalifikacji i wysiłku. Te zażęzysko zarobkowe muszą być zlikwidowane. Uzyskanie wysokich zarobków może mieć miejsce tylko na podstawie wysokiej wydajności pracy. Celem reformy nie jest obniżenie zarobków. Nie będzie pretensji do nikogo uzyskującego wysoki zarobek, jeżeli będzie on wynikiem wysokiej wydajności i będzie proporcjonalny do nakładu pracy i kwalifikacji w porównaniu do innych pracowników.

Dla opracowania podstaw stanowiących wytyczne dla ustalania norm technicznie uzasadnionych muszą być mobilizowani najlepsi fachowcy. Konieczne jest dokonanie szeregu usprawnień organizacyjnych w procesie produkcji, aby lepiej zabezpieczyć front pracy, aby zlikwidować obciążenie marnotrawstwem czasu pracy w zakładach. Pożądana tu jest również aktywna pomoc pracowników nauki, których doświadczenie może pomóc w rozwiązywaniu wielu problemów natury teoretycznej, jak sprawy normatywne, kwalifikacji organizacji pracy itp.

W dziedzinie plac konieczne jest ciągłe poszukiwanie jak najbardziej prawidłowych systemów plac, które stwarzałyby bodźce materialnego zainteresowania w podnoszeniu wydajności pracy, drogą lepszej organizacji pracy, ciągłych usprawnień technicznych itp. Fakt bowiem, że nie żyje się jeszcze dostatecznie kłasi robotniczej, że wielu pracującym trudno jest jeszcze zaspokoić swoje „krokne” wymagania wiąże się w znacznym stopniu z tkwiącymi prawie w każdym zakładzie znacznymi rezerwami produkcyjnymi, rezerwami w wydajności pracy. Istnieje dużo marnotrawstwa czasu pracy w wyniku złej organizacji pracy i to przeważnie nie z winy robotnika, który chce pracować, a któremu nie zabezpiecza się frontu pracy.

Analizując te problemy w poszczególnych zakładach muszą się nasuwać następujące wnioski: albo jest za dużo zatrudnionych w poszczególnych zakładach, albo w stosunku do możliwości produkcyjnych plany są poważnie

zanizowane. Bardzo trudno pogodzić się z faktem znanych przestępstw w zatrudnianiu, znizki wydajności pracy, będących wynikiem bałaganu organizacyjnego wielu przedsiębiorstw. Usprawnienie organizacji procesu produkcji, to uruchomienie olbrzymich rezerw produkcyjnych. A uruchomienie tych rezerw jest konieczne. Dają one w efekcie wzrost produkcji, większą masę towarów na zaspokojenie potrzeb inwestycyjnych, eksportowych i konsumpcyjnych. Da to możliwość dalszej poprawy plac realnych poprzez podwyżki plac lub obniżki cen.

W tym zakresie III Zjazd Partii wyraźnie sprecyzował kierunek. Dalszy wzrost nie może się odbyć kosztem rezerw i ograniczenia inwestycji, lecz musi być wynikiem wypracowania dodatkowych środków przez przemysł i inne działy produkcji dóbr materialnych. Trzeba zatem drogą lepszej pracy zdobywać środki na wzrost plac realnych, bez żądania dodatkowych środków z budżetu Państwa. Z budżetu Państwa można bowiem brać tylko tyle do podziału ile tam zostało włożone i ile w konkretnej sytuacji można wydać na place. W wielu przypadkach zmiana systemu plac bez dodatkowych środków finansowych przez prawidłowe ustalenie zasad wygosparowania daje wzrost wydajności pracy i wzrost zarobków.

Wysiłkowi robotnika w produkcji powinien przysięść z kon-

kretną pomocą personel inżynierino-techniczny, pracujący w produkcji, biurach konstrukcyjnych i instytucjach naukowo-badawczych. Pracownicy inżynierino-techniczni, konstruktorzy wnieśli znaczny wkład w postęp techniczny.

Zbyt jednak mało uczyniono w zakresie prawidłowej organizacji pracy, by jak najlepiej wykorzystać maszyny i urządzenia, których wykorzystanie jest bardzo małe. Zbyt wolno przeżywa się tradycyjny system wytwarzania, który daje niską produkcję i gorszą jakość, przy dużym nakładzie sił fizycznych robotników.

Niewątpliwie słuszne w szeregu przypadkach są głosy, że jest zbyt mało materialnie zainteresowanie pracowników inżynierino-technicznych, że w parze z wysiłkiem nie idzie wzrost zarobków, choćby częściowo kompensujących wzrost produkcji.

Problem materialnego zainteresowania jest tu niewątpliwie ważny. Obecny system plac pracowników inż.-technicznych nie stanowi już w pełni bodźca stymulującego wzrost wydajności, obniżenie kosztów produkcji — są tu konieczne zmiany. Konieczne jest ustalenie takich bodźców materialnego zainteresowania, w wyniku których personel inżynierino-techniczny nieustannie troszczyłby się o przyrost produkcji, o wzrost wydajności pracy, o obniżkę kosztów produkcji, o jak najszybsze wyniki rentowności przedsiębiorstwa, w oparciu o nieustanny rozwój postępu technicznego i poprawę organizacji pracy.

Również w zakresie pracy biur konstrukcyjnych i instytucji naukowo-badawczych bodźce muszą zacheć do podejmowania trudnych ale niezbędnych rozwiązań naukowych i technologicznych, koniecznych dla rozwoju naszej gospodarki.

W wielu przypadkach trzeba rozwiązać, czy kontynuować obecne prace, które mogą dać dopiero w dalekiej perspektywie wyniki (choć w wielu dziedzinach jest to nieodzowne), czy też nie skoncentrować obecnie w pełni wysiłku nad rozwiązaniami tych problemów, które mogą dać szybkie wyniki, mające swój wyraz we wzroście produkcji, poprawie jej jakości i obniżeniu jej kosztów produkcji.

Wiele nam trzeba, ale wśród wielu potrzeb — jedno są bardzo ważne, drugie mniej. Umiejętność wybrania tej najważniejszej roli prowadzi do zwycięstwa.

Prace nad uporządkowaniem systemu plac będą mogły być prawidłowo przeprowadzone, jeżeli w tym zakresie będzie jak najbardziej zrozumienie złożoności każdego problemu. Wiele spraw wymaga długich i żmudnych badań oraz przygotowania. W wielu dziedzinach konieczne będą wstępne, próbne doświadczenia, aby wynik końcowy był jak najbardziej prawidłowy, odpowiadający kierunkowi wytyczonemu w Uchwałach III Zjazdu Partii.

ALOJZY FIRGANEK

PRACA prof. O. LANGE w ZSRR

W nr. 28 z dnia 14 lipca 1959 r. tygodnik „Nowe Książki” będący organem informacyjnym Wszechnicy ZSRR zamieszcza notkę pt. „Zastosowanie matematyki w badaniach ekonomicznych” pióra L. Glazera, której treść poniżej publikujemy:

„Jeżeli robotnik wyprodukował brak, wówczas strata jaką spowodował jest oczywista i łatwo jest ustalić rozmiar tej straty. Trudniej jest obliczyć wielkość straty, którą powoduje dla organizacji wydziału lub zakładu. Bardziej złożony problem miałby obliczyć straty, jakie ponosi gospodarka narodowa z powodu stosowania niedostatecznie doskonałych metod rachunku ekonomicznego. Obecny rozwój produkcji socjalistycznej wymaga od naszych naukowców stworzenia jakościowo nowych form rachunku ekonomicznego, opracowania takich metod planowania, które by dały możliwość najkorzystniejszego rozwiązania bardzo ważnych zadań gospodarczych. Nad stworzeniem takich metod pracują nie tylko ekonomiści, lecz również pracownicy naukowi innych dziedzin, jak matematycy, technicy itp.

Nakładem Wydawnictwa Literatury Społeczno-Ekonomicznej ukazuje się książka pt. „Zastosowanie matematyki w badaniach ekonomicznych” (PRIMIENIENIE MATEMATIKI W EKONOMICZESKISZ ISLEDOVANIJACH). W książce tej będą ogłoszone prace radzieckich ekonomistów i matematyków, uczonych niektórych krajów socjalistycznych — poświęcone zagadnieniom zastosowania matematyki do badania zjawisk ekonomicznych. Autorzy opracowali teorię nowych, postępowych metod rachunku ekonomicznego, pokazując możliwe warianty praktycznego stosowania tego rachunku.

Bardzo interesująca jest praca akademika W. S. Niemceznowa zawierająca opis rozwoju metod matematycznych w analizie ekonomicznej i określających granice użytecznego stosowania tych metod. Zamieszczone w omawianej książce dwie prace członka-korespondenta Akademii Nauk ZSRR, L. W. Kantorowicza, są poświęcone wyjaśnieniu możliwości zastosowania programowania liniowego w badaniach ekonomicznych — jednej z najbardziej efektywnych metod ilościowej analizy ekonomicznej. Oryginalnym, choć pod wieloma względami dyskusyjnym opracowaniem, jest praca doktora nauk ekonomicznych, zasłużonego działacza nauki i techniki RSFR, prof. W. W. Nowożyłowa, który rozpatruje zagadnienia efektywności inwestycji oraz stawia inne ważne problemy gospodarki narodowej.

Praca wybitnego polskiego ekonomisty O. Lange stanowi próbę matematycznego przedstawiania schematów reprodukcji K. Marksa. Nie pozostawia braków pod względem układu zagadnień ekonomicznych praca ta jest jednak interesująca, ponieważ daje możliwość zapoznania się z metodą opracowania bilansów input-output. W książce ogłoszono konspekt wykładów na temat programowania liniowego pióra węgierskiego matematyka B. Kreko. Przy pomocy tego cmentarnego wykładu szerokie rzesze czytelników radzieckich będą mogli uczynić pierwsze kroki w studiach nad jedną z postępowych metod rachunku ekonomicznego. Na końcu książki będzie zaopatrzona w wykaz bibliograficzny, pozwalający na bardziej szczegółowe zapoznanie się z literaturą z dziedziny zastosowania matematyki w pracach ekonomicznych.”

M.

SZYBKIEGO rozwoju przemysłu chemicznego w Polsce nie wywierał dotychczas znaczącego wpływu na bezpośrednie zaopatrzenie ludności w artykuły codziennego użytku. Zjawisko to wynikało po prostu z tego, że w okresie ubiegłego przemysłu chemicznego, jako całość, nie reprezentował jeszcze poważniejszego potencjału i że główny nacisk położony był przede wszystkim na rozwój produkcji artykułów chemicznych na potrzeby innych gałęzi i działań gospodarki narodowej. Rozwój przemysłu chemicznego, który zaczynał dopiero obecnie osiągać poziom gwarantujący pokrycie potrzeb rynku.

Już obecnie rynek nasycony jest w wystarczającym stopniu w zakresie artykułów gumowych, stylowych, obuwia na spódach zastępujących skórę oraz w zakresie podstawowych leków. Ponadto już od dwu lat chemia pokrywa zapotrzebowanie na nawozy sztuczne.

W okresie 1960—65 nastąpi dalsza poprawa zaopatrzenia kraju w artykuły chemiczne. Będzie ona możliwa przede wszystkim dzięki temu, że tempo rozwoju przemysłu chemicznego będzie wyprzedzało tempo wzrostu przemysłu jako całości, którego produkcja, jak wiadomo, w latach 1960—65 ma wzrosnąć o około 150 proc. podczas gdy odpowiedni wskaźnik dla przemysłu chemicznego wynosi 207 proc.

NAWOZY SZTUCZNE

Największą, wśród chemikaliów, porcję towarów rynkowych stanowi nawozy sztuczne. Dostawy ich wzrosną w roku 1965 pod względem wartościowym do około 5,8 mld złotych, tj. o około 170 proc. w stosunku do 1960 r. pod względem wartościowym zaś wzrost ten wyniesie odpowiednio 168 proc., tj. 345 tys. ton (bez importowanych nawozów potasowych). Licząc, że na 1 q przyswoju plonu ziarna i podstawowych zbóż potrzeba około 15 kg nawozów w czystym składniku, można przyjąć, iż dzięki zwiększeniu dostaw nawozów, w roku 1965 zbiorzy zbóż ponad 100 mln ton. Oprócz nawozów sztucznych na zwiększenie

szeregu wysokości plonów powinny także wpłynąć zwiększone o 234 proc. dostawy środków ochrony roślin i mikronawozów. W ten sposób chemia przyczyni się pośrednio do lepszego zaopatrzenia rynku w artykuły żywnościowe.

Kluczowy przemysł chemiczny odgrywa decydującą rolę w dziedzinie zaopatrzenia ludności w leki i artykuły higieniczno-sanitarne-kosmetyczne. Już obecnie krajowy przemysł farmaceutyczny pokrywa w zadowalającym stopniu potrzeby ludności w zakresie leków, takich jak sulfamidy, antybiotyki i inne. Przewiduje się, że w okresie następnego planu 5-letniego wartość produkcji kluczowego przemysłu farmaceutycznego wzrośnie o około 180 proc. w stosunku do roku 1960. Wzrost ten będzie przede wszystkim dotyczyć leków nowocześniejszych, które są już obecnie wytwarzane lub będą wytwarzane

szeregu wysokości plonów powinny także wpłynąć zwiększone o 234 proc. dostawy środków ochrony roślin i mikronawozów. W ten sposób chemia przyczyni się pośrednio do lepszego zaopatrzenia rynku w artykuły żywnościowe. Kluczowy przemysł chemiczny odgrywa decydującą rolę w dziedzinie zaopatrzenia ludności w leki i artykuły higieniczno-sanitarne-kosmetyczne. Już obecnie krajowy przemysł farmaceutyczny pokrywa w zadowalającym stopniu potrzeby ludności w zakresie leków, takich jak sulfamidy, antybiotyki i inne. Przewiduje się, że w okresie następnego planu 5-letniego wartość produkcji kluczowego przemysłu farmaceutycznego wzrośnie o około 180 proc. w stosunku do roku 1960. Wzrost ten będzie przede wszystkim dotyczyć leków nowocześniejszych, które są już obecnie wytwarzane lub będą wytwarzane

szeregu wysokości plonów powinny także wpłynąć zwiększone o 234 proc. dostawy środków ochrony roślin i mikronawozów. W ten sposób chemia przyczyni się pośrednio do lepszego zaopatrzenia rynku w artykuły żywnościowe.

Kluczowy przemysł chemiczny odgrywa decydującą rolę w dziedzinie zaopatrzenia ludności w leki i artykuły higieniczno-sanitarne-kosmetyczne. Już obecnie krajowy przemysł farmaceutyczny pokrywa w zadowalającym stopniu potrzeby ludności w zakresie leków, takich jak sulfamidy, antybiotyki i inne. Przewiduje się, że w okresie następnego planu 5-letniego wartość produkcji kluczowego przemysłu farmaceutycznego wzrośnie o około 180 proc. w stosunku do roku 1960. Wzrost ten będzie przede wszystkim dotyczyć leków nowocześniejszych, które są już obecnie wytwarzane lub będą wytwarzane

Kluczowy przemysł chemiczny odgrywa decydującą rolę w dziedzinie zaopatrzenia ludności w leki i artykuły higieniczno-sanitarne-kosmetyczne. Już obecnie krajowy przemysł farmaceutyczny pokrywa w zadowalającym stopniu potrzeby ludności w zakresie leków, takich jak sulfamidy, antybiotyki i inne. Przewiduje się, że w okresie następnego planu 5-letniego wartość produkcji kluczowego przemysłu farmaceutycznego wzrośnie o około 180 proc. w stosunku do roku 1960. Wzrost ten będzie przede wszystkim dotyczyć leków nowocześniejszych, które są już obecnie wytwarzane lub będą wytwarzane

DLA MOTORYZACJI I FOTOGRAFÓW

Szczególnie szybki (ok. 2 i półkrotny) będzie wzrost dostaw na rynek produktów naftowych. Zakłada się mianowicie, że w okresie lat 1961—1965 zostaną w pełni pokryte wzrastające potrzeby, zwłaszcza w zakresie motoryzacji. Rozszerzenia

szeregu wysokości plonów powinny także wpłynąć zwiększone o 234 proc. dostawy środków ochrony roślin i mikronawozów. W ten sposób chemia przyczyni się pośrednio do lepszego zaopatrzenia rynku w artykuły żywnościowe. Kluczowy przemysł chemiczny odgrywa decydującą rolę w dziedzinie zaopatrzenia ludności w leki i artykuły higieniczno-sanitarne-kosmetyczne. Już obecnie krajowy przemysł farmaceutyczny pokrywa w zadowalającym stopniu potrzeby ludności w zakresie leków, takich jak sulfamidy, antybiotyki i inne. Przewiduje się, że w okresie następnego planu 5-letniego wartość produkcji kluczowego przemysłu farmaceutycznego wzrośnie o około 180 proc. w stosunku do roku 1960. Wzrost ten będzie przede wszystkim dotyczyć leków nowocześniejszych, które są już obecnie wytwarzane lub będą wytwarzane

Kluczowy przemysł chemiczny odgrywa decydującą rolę w dziedzinie zaopatrzenia ludności w leki i artykuły higieniczno-sanitarne-kosmetyczne. Już obecnie krajowy przemysł farmaceutyczny pokrywa w zadowalającym stopniu potrzeby ludności w zakresie leków, takich jak sulfamidy, antybiotyki i inne. Przewiduje się, że w okresie następnego planu 5-letniego wartość produkcji kluczowego przemysłu farmaceutycznego wzrośnie o około 180 proc. w stosunku do roku 1960. Wzrost ten będzie przede wszystkim dotyczyć leków nowocześniejszych, które są już obecnie wytwarzane lub będą wytwarzane

Kluczowy przemysł chemiczny odgrywa decydującą rolę w dziedzinie zaopatrzenia ludności w leki i artykuły higieniczno-sanitarne-kosmetyczne. Już obecnie krajowy przemysł farmaceutyczny pokrywa w zadowalającym stopniu potrzeby ludności w zakresie leków, takich jak sulfamidy, antybiotyki i inne. Przewiduje się, że w okresie następnego planu 5-letniego wartość produkcji kluczowego przemysłu farmaceutycznego wzrośnie o około 180 proc. w stosunku do roku 1960. Wzrost ten będzie przede wszystkim dotyczyć leków nowocześniejszych, które są już obecnie wytwarzane lub będą wytwarzane

Kluczowy przemysł chemiczny odgrywa decydującą rolę w dziedzinie zaopatrzenia ludności w leki i artykuły higieniczno-sanitarne-kosmetyczne. Już obecnie krajowy przemysł farmaceutyczny pokrywa w zadowalającym stopniu potrzeby ludności w zakresie leków, takich jak sulfamidy, antybiotyki i inne. Przewiduje się, że w okresie następnego planu 5-letniego wartość produkcji kluczowego przemysłu farmaceutycznego wzrośnie o około 180 proc. w stosunku do roku 1960. Wzrost ten będzie przede wszystkim dotyczyć leków nowocześniejszych, które są już obecnie wytwarzane lub będą wytwarzane

Kluczowy przemysł chemiczny odgrywa decydującą rolę w dziedzinie zaopatrzenia ludności w leki i artykuły higieniczno-sanitarne-kosmetyczne. Już obecnie krajowy przemysł farmaceutyczny pokrywa w zadowalającym stopniu potrzeby ludności w zakresie leków, takich jak sulfamidy, antybiotyki i inne. Przewiduje się, że w okresie następnego planu 5-letniego wartość produkcji kluczowego przemysłu farmaceutycznego wzrośnie o około 180 proc. w stosunku do roku 1960. Wzrost ten będzie przede wszystkim dotyczyć leków nowocześniejszych, które są już obecnie wytwarzane lub będą wytwarzane

Kluczowy przemysł chemiczny odgrywa decydującą rolę w dziedzinie zaopatrzenia ludności w leki i artykuły higieniczno-sanitarne-kosmetyczne. Już obecnie krajowy przemysł farmaceutyczny pokrywa w zadowalającym stopniu potrzeby ludności w zakresie leków, takich jak sulfamidy, antybiotyki i inne. Przewiduje się, że w okresie następnego planu 5-letniego wartość produkcji kluczowego przemysłu farmaceutycznego wzrośnie o około 180 proc. w stosunku do roku 1960. Wzrost ten będzie przede wszystkim dotyczyć leków nowocześniejszych, które są już obecnie wytwarzane lub będą wytwarzane

Kluczowy przemysł chemiczny odgrywa decydującą rolę w dziedzinie zaopatrzenia ludności w leki i artykuły higieniczno-sanitarne-kosmetyczne. Już obecnie krajowy przemysł farmaceutyczny pokrywa w zadowalającym stopniu potrzeby ludności w zakresie leków, takich jak sulfamidy, antybiotyki i inne. Przewiduje się, że w okresie następnego planu 5-letniego wartość produkcji kluczowego przemysłu farmaceutycznego wzrośnie o około 180 proc. w stosunku do roku 1960. Wzrost ten będzie przede wszystkim dotyczyć leków nowocześniejszych, które są już obecnie wytwarzane lub będą wytwarzane

Kluczowy przemysł chemiczny odgrywa decydującą rolę w dziedzinie zaopatrzenia ludności w leki i artykuły higieniczno-sanitarne-kosmetyczne. Już obecnie krajowy przemysł farmaceutyczny pokrywa w zadowalającym stopniu potrzeby ludności w zakresie leków, takich jak sulfamidy, antybiotyki i inne. Przewiduje się, że w okresie następnego planu 5-letniego wartość produkcji kluczowego przemysłu farmaceutycznego wzrośnie o około 180 proc. w stosunku do roku 1960. Wzrost ten będzie przede wszystkim dotyczyć leków nowocześniejszych, które są już obecnie wytwarzane lub będą wytwarzane

Kluczowy przemysł chemiczny odgrywa decydującą rolę w dziedzinie zaopatrzenia ludności w leki i artykuły higieniczno-sanitarne-kosmetyczne. Już obecnie krajowy przemysł farmaceutyczny pokrywa w zadowalającym stopniu potrzeby ludności w zakresie leków, takich jak sulfamidy, antybiotyki i inne. Przewiduje się, że w okresie następnego planu 5-letniego wartość produkcji kluczowego przemysłu farmaceutycznego wzrośnie o około 180 proc. w stosunku do roku 1960. Wzrost ten będzie przede wszystkim dotyczyć leków nowocześniejszych, które są już obecnie wytwarzane lub będą wytwarzane

Kluczowy przemysł chemiczny odgrywa decydującą rolę w dziedzinie zaopatrzenia ludności w leki i artykuły higieniczno-sanitarne-kosmetyczne. Już obecnie krajowy przemysł farmaceutyczny pokrywa w zadowalającym stopniu potrzeby ludności w zakresie leków, takich jak sulfamidy, antybiotyki i inne. Przewiduje się, że w okresie następnego planu 5-letniego wartość produkcji kluczowego przemysłu farmaceutycznego wzrośnie o około 180 proc. w stosunku do roku 1960. Wzrost ten będzie przede wszystkim dotyczyć leków nowocześniejszych, które są już obecnie wytwarzane lub będą wytwarzane

szeregu wysokości plonów powinny także wpłynąć zwiększone o 234 proc. dostawy środków ochrony roślin i mikronawozów. W ten sposób chemia przyczyni się pośrednio do lepszego zaopatrzenia rynku w artykuły żywnościowe.

Kluczowy przemysł chemiczny odgrywa decydującą rolę w dziedzinie zaopatrzenia ludności w leki i artykuły higieniczno-sanitarne-kosmetyczne. Już obecnie krajowy przemysł farmaceutyczny pokrywa w zadowalającym stopniu potrzeby ludności w zakresie leków, takich jak sulfamidy, antybiotyki i inne. Przewiduje się, że w okresie następnego planu 5-letniego wartość produkcji kluczowego przemysłu farmaceutycznego wzrośnie o około 180 proc. w stosunku do roku 1960. Wzrost ten będzie przede wszystkim dotyczyć leków nowocześniejszych, które są już obecnie wytwarzane lub będą wytwarzane

Kluczowy przemysł chemiczny odgrywa decydującą rolę w dziedzinie zaopatrzenia ludności w leki i artykuły higieniczno-sanitarne-kosmetyczne. Już obecnie krajowy przemysł farmaceutyczny pokrywa w zadowalającym stopniu potrzeby ludności w zakresie leków, takich jak sulfamidy, antybiotyki i inne. Przewiduje się, że w okresie następnego planu 5-letniego wartość produkcji kluczowego przemysłu farmaceutycznego wzrośnie o około 180 proc. w stosunku do roku 1960. Wzrost ten będzie przede wszystkim dotyczyć leków nowocześniejszych, które są już obecnie wytwarzane lub będą wytwarzane

Kluczowy przemysł chemiczny odgrywa decydującą rolę w dziedzinie zaopatrzenia ludności w leki i artykuły higieniczno-sanitarne-kosmetyczne. Już obecnie krajowy przemysł farmaceutyczny pokrywa w zadowalającym stopniu potrzeby ludności w zakresie leków, takich jak sulfamidy, antybiotyki i inne. Przewiduje się, że w okresie następnego planu 5-letniego wartość produkcji kluczowego przemysłu farmaceutycznego wzrośnie o około 180 proc. w stosunku do roku 1960. Wzrost ten będzie przede wszystkim dotyczyć leków nowocześniejszych, które są już obecnie wytwarzane lub będą wytwarzane

Kluczowy przemysł chemiczny odgrywa decydującą rolę w dziedzinie zaopatrzenia ludności w leki i artykuły higieniczno-sanitarne-kosmetyczne. Już obecnie krajowy przemysł farmaceutyczny pokrywa w zadowalającym stopniu potrzeby ludności w zakresie leków, takich jak sulfamidy, antybiotyki i inne. Przewiduje się, że w okresie następnego planu 5-letniego wartość produkcji kluczowego przemysłu farmaceutycznego wzrośnie o około 180 proc. w stosunku do roku 1960. Wzrost ten będzie przede wszystkim dotyczyć leków nowocześniejszych, które są już obecnie wytwarzane lub będą wytwarzane

Kluczowy przemysł chemiczny odgrywa decydującą rolę w dziedzinie zaopatrzenia ludności w leki i artykuły higieniczno-sanitarne-kosmetyczne. Już obecnie krajowy przemysł farmaceutyczny pokrywa w zadowalającym stopniu potrzeby ludności w zakresie leków, takich jak sulfamidy, antybiotyki i inne. Przewiduje się, że w okresie następnego planu 5-letniego wartość produkcji kluczowego przemysłu farmaceutycznego wzrośnie o około 180 proc. w stosunku do roku 1960. Wzrost ten będzie przede wszystkim dotyczyć leków nowocześniejszych, które są już obecnie wytwarzane lub będą wytwarzane

Kluczowy przemysł chemiczny odgrywa decydującą rolę w dziedzinie zaopatrzenia ludności w leki i artykuły higieniczno-sanitarne-kosmetyczne. Już obecnie krajowy przemysł farmaceutyczny pokrywa w zadowalającym stopniu potrzeby ludności w zakresie leków, takich jak sulfamidy, antybiotyki i inne. Przewiduje się, że w okresie następnego planu 5-letniego wartość produkcji kluczowego przemysłu farmaceutycznego wzrośnie o około 180 proc. w stosunku do roku 1960. Wzrost ten będzie przede wszystkim dotyczyć leków nowocześniejszych, które są już obecnie wytwarzane lub będą wytwarzane

Kluczowy przemysł chemiczny odgrywa decydującą rolę w dziedzinie zaopatrzenia ludności w leki i artykuły higieniczno-sanitarne-kosmetyczne. Już obecnie krajowy przemysł farmaceutyczny pokrywa w zadowalającym stopniu potrzeby ludności w zakresie leków, takich jak sulfamidy, antybiotyki i inne. Przewiduje się, że w okresie następnego planu 5-letniego wartość produkcji kluczowego przemysłu farmaceutycznego wzrośnie o około 180 proc. w stosunku do roku 1960. Wzrost ten będzie przede wszystkim dotyczyć leków nowocześniejszych, które są już obecnie wytwarzane lub będą wytwarzane

Kluczowy przemysł chemiczny odgrywa decydującą rolę w dziedzinie zaopatrzenia ludności w leki i artykuły higieniczno-sanitarne-kosmetyczne. Już obecnie krajowy przemysł farmaceutyczny pokrywa w zadowalającym stopniu potrzeby ludności w zakresie leków, takich jak sulfamidy, antybiotyki i inne. Przewiduje się, że w okresie następnego planu 5-letniego wartość produkcji kluczowego przemysłu farmaceutycznego wzrośnie o około 180 proc. w stosunku do roku 1960. Wzrost ten będzie przede wszystkim dotyczyć leków nowocześniejszych, które są już obecnie wytwarzane lub będą wytwarzane

Kluczowy przemysł chemiczny odgrywa decydującą rolę w dziedzinie zaopatrzenia ludności w leki i artykuły higieniczno-sanitarne-kosmetyczne. Już obecnie krajowy przemysł farmaceutyczny pokrywa w zadowalającym stopniu potrzeby ludności w zakresie leków, takich jak sulfamidy, antybiotyki i inne. Przewiduje się, że w okresie następnego planu 5-letniego wartość produkcji kluczowego przemysłu farmaceutycznego wzrośnie o około 180 proc. w stosunku do roku 1960. Wzrost ten będzie przede wszystkim dotyczyć leków nowocześniejszych, które są już obecnie wytwarzane lub będą wytwarzane

Kluczowy przemysł chemiczny odgrywa decydującą rolę w dziedzinie zaopatrzenia ludności w leki i artykuły higieniczno-sanitarne-kosmetyczne. Już obecnie krajowy przemysł farmaceutyczny pokrywa w zadowalającym stopniu potrzeby ludności w zakresie leków, takich jak sulfamidy, antybiotyki i inne. Przewiduje się, że w okresie następnego planu 5-letniego wartość produkcji kluczowego przemysłu farmaceutycznego wzrośnie o około 180 proc. w stosunku do roku 1960. Wzrost ten będzie przede wszystkim dotyczyć leków nowocześniejszych, które są już obecnie wytwarzane lub będą wytwarzane

Kluczowy przemysł chemiczny odgrywa decydującą rolę w dziedzinie zaopatrzenia ludności w leki i artykuły higieniczno-sanitarne-kosmetyczne. Już obecnie krajowy przemysł farmaceutyczny pokrywa w zadowalającym stopniu potrzeby ludności w zakresie leków, takich jak sulfamidy, antybiotyki i

Ostrożnie, płace!

FERDYNAND ZAMOJSKI

W numerze 20 „Życia Gospodarczego” w artykule pt. „O polityce zatrudnienia” ob. Mieczysław Kabaj nasłuchiwał „status quo” w polityce zatrudnienia po XI Plenum oraz proponuje „realne i płodne”, jego zdaniem, kierunki poszukiwań właściwych metod oddziaływania na kształtowanie się zatrudnienia i jego funkcji, wydajności pracy.

W artykule tym autor opiera swoje stwierdzenia i wnioski na materiale cyfrowym oraz na faktach przeważnie nie budzących zastrzeżeń. Ponieważ jednak artykuł miał charakter dyskusyjny i poruszone w nim tematy aktualny, przy czym pewne zjawiska zostały w nim, moim zdaniem, niewłaściwie nasświetlone, głównie zaś wobec wysunięcia przez autora, może nie nowych, ale moim zdaniem nieco ryzykownych, wniosków — pozwalam sobie zabrać głos w dyskusji. Nie wypowiadając się co do słuszności proponowanych przez autora środków podnoszenia wydajności, zwrócić uwagę na drugą stronę zagadnienia — konfrontację wysuwanych wniosków z tak zwanym „zyciem”.

OCENA OCENY

Autor najpierw stwierdza, że przyrost zatrudnienia w roku 1958 w stosunku do 1957 był w liczbach absolutnych dużo mniejszy od przyrostu w 1957 roku w stosunku do roku 1956, że udział wzrostu wydajności pracy w przyroście produkcji wyniósł w roku 1958 — 87,4%, podczas gdy w latach 1952—1957 wynosił od 53,2% w roku 1956 do 69,0% w roku 1954. Autor wstrzymuje się od oceny znaczenia tych liczb, kwiując, że natomiast retorycznym pytaniem: „Czy liczby te są rewelacyjne?” a potem: „pojawiają się niekiedy takie oceny”. Cyfry zacytowane przez autora są może nie rewelacyjne, jednak w każdym razie dodatnie.

O ile bowiem dane dotyczące przyrostu zatrudnienia w roku 1958 w liczbach absolutnych niewiele jeszcze mówią, to już wskaźnik w liczbach względnych, zawierający porównanie wzrostu zatrudnienia ze wzrostem produkcji ma swoją poważną wymowę.

Oznacza to bowiem, że w roku 1958 (cytuje dane z tabeli nr 2) produkcja wzrosła o 9,5%, a zatrudnienie tylko o 1,2%; natomiast w latach 1956—1957 produkcja wzrosła przeciętnie co rok o 9,3%, a zatrudnienie przeciętnie o 3,8%. Znacząco, że rok 1958 cechował skok we wzroście wydajności pracy nie spotykany w latach poprzednich, wyższy o ok. 40% od przeciętnego rocznego wzrostu wydajności w latach 1952—1957. Taka jest wymowa cyfr, choćby nie była w pełni ścisła.

O ile liczby te — jak pisze autor artykułu — nie mogą zastąpić trzeźwej analizy, ani „zasłonić wad, braków i dużej jednostronności środków polityki zatrudnienia w 1958 r.” — to na to zgoda. Ale autor po zacytowaniu wskaźników osiągniętych w 1958 roku, zaczyna te wyniki podważać i to metodą niedomówień. Stwierdza, że w roku 1957 zdołaliśmy bez specjalnej „akcji” obniżyć tempo przyrostu zatrudnienia o ok. 105 tys. osób, a w 1958 r. zaledwie o 80 tys. osób. I następnie: „w roku tym podwyżka rent i emerytur pozwoliła na zwolnienie 80—100 tys. osób”. Wniosek pozostawia autor czytelnikowi. A czytelnik powie: „to zmniejszenie w roku 1958 tempa przyrostu zatrudnienia o 80 tys. ludzi to żadne osiągnięcie”.

Autor, po zap wleci przejechał od cyfr do trzeźwej analizy, wcale jej w tym przypadku nie przeprowadza, lecz posługuje się również cyframi i nasłuchiwa je w sposób, który, moim zdaniem, nie ma wiele wspólnego z trzeźwą analizą. Bo przecież zmniejszenie w roku 1958 tempa ograniczenia wzrostu zatrudnienia w stosunku do 1957 roku, jako zjawisko samo w sobie, nie ma istotnego znaczenia i nie może być uważane za ujemne bez skonfrontowania go ze wzrostem produkcji i wydajności pracy. A przecież w tabeli, opracowanej przez autora jasno wynika, że wydajność pracy poważnie wzrosła, osiągając nie notowany dotychczas wskaźnik udziału we wzroście produkcji (87,4%). Również w cyfrach absolutnych przyrost zatrudnienia w roku 1958 był niższy niż w 1957 r. A emeryci? Przecież tych 100 tys. ludzi to nie rezydenci. Byli to w większości doświadczeni fachowcy. Dziwne, że autor te okoliczności pomija i róż-

prawiał się z tymi ludźmi jak z bezproduktywnym balastem i nie wziął pod uwagę faktu, że na miejsce emerytów przyjęto nowych pracowników.

Zdaje się, że sam autor wyczuwał słabość tych argumentów. Dlatego w oparciu o dane zaczerpnięte z materiałów Komisji Planowania przy Radzie Ministrów, autor stwierdza, że zakłady pracy w ramach uchwały Nr 42/58 RM „zamierzają” na miejsce zwolnionych 291 tys. osób przyjąć 496 tysięcy. Że tak się nie stało, to „zawdzięczać należy deficytowi sił roboczych”. Znacząco, że przedsiębiorstwa, którym daje się samodzielność, prawo do funduszu zakładowego chciały sobie same pętlę na szyję założyć.

Nie znam materiału, z którego autor zaczerpnął takie rewelacje. Z góry jednak mogę powiedzieć, że cyfry te, choć może prawdziwe, miały inne znaczenie. Bliższe zbadanie warunków w jakich te cyfry zrodziły się w zbiorczej sprawozdawczości, nasuwa przypuszczenie, że np. produkcja w II—IV kw. 1958 r. w wielu zakładach wzrosła; zakłady broniły się więc przed ostrzeżeniem planu kosztów, będącego podstawą odpisów na fundusz zakładowy w większości zakładów. Nie znaczy to natomiast, że zamierzają pogorszyć wskaźniki realizacji planu. Dlaczego autor nie zainteresował się dokonaną w wyniku realizacji uchwały Nr 42/58 rewizją planów rocznych, która zakładała poważne zaostreżenie wskaźnika wydajności i proporcji funduszu płac do wartości produkcji?

Po tych kilku argumentach autor wycofuje się. Stwierdza, że rola aktywnej polityki zatrudnienia „była duża”. A potem stwierdza znów, że aktywna polityka zatrudnienia miała wiele braków organizacyjnych, efekty jej były połowiczne, przebieg chaotyczny, metody pracy przeważnie administracyjne. Można się z tym zgodzić. Trzeba jednak z tego wszystkiego wyciągnąć właściwe wnioski i nadać zjawiskom właściwą proporcję. Autor jednak zatracza proporcje i balansuje między negacją a pozytywną oceną, tak że w końcu czytelnik nie wie, czy było dobrze, czy źle.

Wypadkowa, moim zdaniem, jest następująca: polityka zatrudnienia w roku 1958 była o wiele bardziej intensywna niż w latach ubiegłych, działała na szerokim froncie w całej niemal gospodarce narodowej; przez rewizję rocznych planów i likwidację nadmiernego zatrudnienia osiągnięto poważny postęp w podniesieniu wydajności pracy, odkryto dalsze przerosty zatrudnienia, nie zlikwidowane jeszcze w 1958 roku. Polepszenie wskaźników ponad przewidziany plan roczny wynikło głównie z występujących w niektórych gałęziach gospodarki braków siły roboczej a częściowo było wypracowane przez przedsiębiorstwa, które podczas rewizji planów rocznych starały się nie ujawnić wszystkich możliwości, aby wykazać się lepszym wykonaniem nowych wskaźników rocznych. Na to, że w roku 1958 nie osiągnięto jeszcze wyższych wyników, złożyły się w równej mierze błędy w realizacji uchwały nr 42/58, jak i obiektywne trudności w przełamaniu oporu niektórych zakładów, poruszone przez autora.

PROPOZYCJE

Przechodzę teraz do sprawy najważniejszej, do koncepcji ruchomych, zróżnicowanych stawek płac. Nie jest to koncepcja nowa. Sam autor powołuje się na analogiczne koncepcje, wysuwane przez „praktyków”. Polega ona w grubszych zarysach na tym, że zakład, który zlikwiduje nadmiar zatrudnienia, może w ramach uzyskanej oszczędności wprowadzić wyższe płace. Ale nie samo lansowanie koncepcji jest groźne. Groźne jest to, że nikt nie podejmuje, albo podejmuje marginalnie dyskusję na temat wysuwanych koncepcji. Czyta się liczne wypowiedzi, domagające się zastosowania tego zabawnego środka. Brak natomiast wypowiedzi, które by problem nasłuchiwały od drugiej strony, od praktycznej realizacji koncepcji i wielorakich skutków jej wprowadzenia. Dlatego też, nie negując słuszności wprowadzania bodźców ekonomicznych w ogóle, ograniczam się do nasłuchienia tej drugiej strony medalu.

Zasada podwyższania płac w jednym zakładzie pracy z tytułu zmniejszenia stanu zatrudnienia spowodowałaby niewątpliwie, jak to wykazał ob. Kabaj na przykładach, tendencję załogi do eliminowania zbędnych zatrudnienia. Współzależność zjawisk jest oczywista. Dlatego więc nikt nie skorzystał z tego środka na większą skalę? Wydaje się, że w grę wchodziła tu sprawa równowagi płac, oparta o zasadę równej płacy za równą pracę. Znamienne jest, że niezależnie od lansowania omawianej koncepcji porusza się również problem zastosowania nowej polityki płacowej, zlikwidowania istniejących poważnych dysproporcji. Postulaty te są bezwzględnie słuszne. Nie chodzi tu o zadośćuczynienie jedynie pięknym hasłem. Chodzi o zapobieganie ujemnym zjawiskom gospodarczym, wynikającym właśnie z braku rów-

nowagi płac pomiędzy poszczególnymi gałęziami gospodarczymi.

A jak na równowagę płac wpłynęło zróżnicowanie stawek płac, proponowane przez ob. Kabaj?

W przemyśle ciężkim, na przykład, wprowadza się ramową tabelę stawek płac. Zakład, który już w roku 1959 dokonał wiele w zakresie likwidacji nadwyżek i usprawnił organizację pracy, pozostanie na dolnej granicy tabeli stawek, nie ma bowiem z czego robić dalszych oszczędności, względnie musi wkładać w to wiele wysiłku organizacyjnego. Zakład, który źle gospodarował, oparł się na kompresji, w krótkim czasie dorobił się wysokich stawek płac, mimo że wciąż pracuje w sposób niezadowolający. Ma bowiem duże rezerwy, które może wymienić na wyższe płace.

Inna sytuacja. Wypracowane w jednym roku wyniki gospodarki funduszu płac mogą być nietrwałe. W następnych okresach może wystąpić zmniejszenie produkcji, trudności materiałowe, a w wyniku nieuchronnie wystąpi załamanie proporcji między funduszem płac i wartością produkcji. Wystąpią przekroczenia funduszu płac a wyższe stawki płac pozostają niezmiennione, mimo braku bazy ekonomicznej.

Wprowadzenie zróżnicowanych tabeli płac spowodować może dalsze pogorszenie proporcji płacowej pomiędzy gałęziami przemysłu, głównie zaś pomiędzy przedsiębiorstwami. Przerosty zatrudnienia tkwią głównie w takich gałęziach gospodarki, które dysponują bardziej atrakcyjnymi płacami. Gałęzie gospodarki bardziej pod względem płac upośledzone przeważnie odczuwają deficyt sił roboczych, a odpowiadanie rezerw w zatrudnieniu jest w tych gałęziach sprawą marginalną. Z góry można więc zaryzykować twierdzenie, że z podwyżki płac, związanej przecież z likwidacją przerostów — skorzystają głównie gałęzie gospodarki o stosunkowo wysokim poziomie płac. Ucierpi na tym na przykład budownictwo, w którym może pogłębić się deficyt zatrudnienia.

Kabaj cytował wypowiedź jednego z dyrektorów (podaną w „Życiu Warszawy”) następującej treści: „Mógłbym może tak gospodarować, aby zmniejszyć liczbę pracowników pomocniczych, ale nie warto, funduszu płac i tak przerzucić nie wolno”. Wypowiedź dyrektora wywołuje u czytelnika obrażenie na jednostki nadzędne, które tak krępują dyrektora. Mnie też ona obraża, ale inaczej. Bo cóż to za dyrektor, który ma możliwość łatwego wypracowania oszczędności (co na pewno opłaci się przedsiębiorstwu i załozie) i nie korzysta z tego bo „nie opłaca się”, bo nie może „przerzucić funduszu płac”? Na kogo chce przerzucić? Na robotników produkcyjnych? Ci przecież w miarę wzrostu produkcji i wydajności zwiększają swój udział w funduszu płac. A może chodzi o podwyżkę płac w jednym zakładzie, dlatego tylko, że w zakładzie tym ukryto rezerwy pracowników pomocniczych? A może „przerzucić” oznacza pod-

wyżkę dla pracowników umysłowych z pominięciem taryfikacji kwalifikacyjnej? Znamy są w tym względzie doświadczenia z lat 1956/57, kiedy to fundusz płac planowano w jednej pozycji. Premie po 300 — 400% dla pracowników umysłowych nie były wówczas rzadkością.

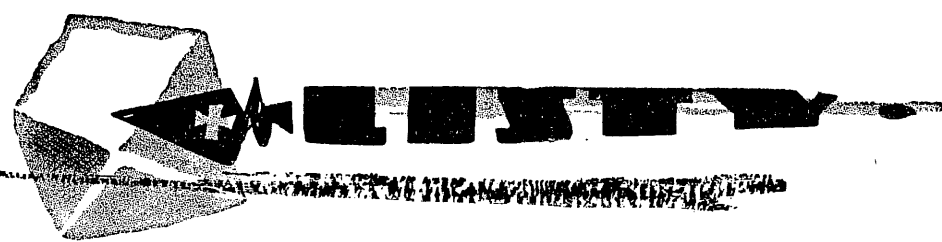
Na koniec nasuwa się pytanie, czy tych wszystkich funkcji, którymi bez reszty ob. Kabaj chciałby obciążyć system płac nie spełnia, względnie nie powinien spełniać fundusz zakładowy? Ma on przecież tę wyższość, że nie uszytnia wysokości wynagrodzeń na następny okres, lecz w założeniu swoim realizuje udział załogi w efektach finansowych tylko danego roku. Czy naprawdę system płac ma stanowić wszechstronny instrument oddziaływania na ekonomikę przedsiębiorstwa? Czy są obecnie warunki, by uruchamiać tak skomplikowany mechanizm bodźców? Doświadczenia z funduszem nagród za postęp techniczny i oszczędności stanowiący bodziec o wiele mniej skomplikowany i mniejszego zasięgu — pozwalają na twierdzenie, że takich warunków w obecnej chwili nie ma.

Jest wiele innych środków, prowadzących do wydobywania na światło dzienne ukrytych rezerw gospodarczych. Wartość bodźców ekonomicznych jako czynnika postępu ekonomiki zakładów pracy nie podlega dyskusji. Choć i jednak o właściwy dobór tych środków stosownie do warunków w jakich będą one działać. Najlepszy bodziec w nie sprzyjających warunkach może przerodzić się w niebodziec. Do wprowadzenia zasady proponowanej przez ob. Kabaj, moim zdaniem, nie ma obecnie odpowiednich warunków. Wprowadzenie w życie tak skomplikowanego w działaniu choć pozornie prostego bodźca ekonomicznego wymaga przygotowania właściwego gruntu i powinno być poprzedzone środkami, które być może są środkami administracyjnymi.

Przegląd kadr kierowniczych, stanowiących przecież serce zakładu pracy, decydujących głównie o wynikach przedsiębiorstwa, zacieśnienie dyscypliny społecznej, bezwzględny stosunek do niedołęstwa, zerwanie z „wychowawczym” traktowaniem błędów kierowników zakładów, oddziaływanie na dyscyplinę płacową przez wprowadzenie surowych sankcji za niezgodne z przepisami dysponowanie funduszem płac — doprowadzić może stopniowo do poprawy: wyeliminowanie zjawiska „czy się robi czy się leży...”, za którym często kryje się niedołęstwo kierownictwa lub szkodliwe działania służby zatrudnienia i dozoru technicznego, spowoduje odejście ludzi, dla których nie ma pracy, a którzy żyli na koszt załogi, opłacani bezkosztowo przez kierownictwo.

Kiedy te ujemne zjawiska uda się opanować, wówczas być może czas będzie pomyśleć o takich bodźcach, jakie proponuje ob. Kabaj.

Oczywiście dla również nie podejmując się wskazania generalnego środka na postępy wydajności pracy. Pewne wstępne środki polecam przykładowo, chcąc podkreślić potrzebę zastosowania długofalowych metod. Są one powolne, nie dają doroznych szybkich efektów. Są one za to zgodne z opinią ludzi pracy, którym na pewno nie podobają się tworzenie ich kosztem wysp szczęśliwości i to w zakładach, które dotychczas źle pracowały. Nie będą one natomiast w smak dyrektorom, którym „się nie opłaca zwolnić nadwyżki bezproduktywnych robotników” i kierownikom zatrudnienia, którzy „muszą w pełni wykorzystać cały planowy fundusz płac”.



Praktyczna wartość rozważań organizacyjnych

Bardzo realistyczny, pobawiony frazeologii i abstrakcji artykuł pt. „Organizatorzy w przemyśle — Cenne spotkania” skłonił mnie do napisania poniższych refleksji.

Popatrzy na zagadnienie organizacji zakładu produkcyjnego w społeczeństwie przemysłowym nie przez pryzmat abstrakcji i nie na jeden odcinek zagadnienia, lecz okiem praktycznym na całość warunków, w jakich żyje i pracuje typowe przedsiębiorstwo produkcyjne.

*

Chcemy tworzyć odrębną dyscyplinę naukową, dającą przemysłowi specjalizatora, inżyniera-ekonomistę, który po odbyciu pewnego stażu w zakładzie ma podjąć się zreorganizowania zakładu w najdrobniejszych nawet szczegółach. Czy to jest osiągalne? Czy wolno nam zignorować wiedzę głównego projektanta, ustalającego wraz z całym płosem technicznym przebieg cyklu produkcyjnego? Czy wolno nam podważać rozwiązania technologiczne i konstrukcyjne głównej technologii i głównego konstruktora, tylko dlatego, że nie mają za sobą studiów organizacyjnych? Zapewne zeszliśmy na manowce. A czy zagadnienia ekonomiczne będzie mógł rozwiązać bez trudności? Jak długo musi on zapoznać się z zakładem, jak długo wyrobić sobie autorytet, który pozwoli mu zaproponować pomoc organizacyjną kierownikowi zakładu produkcyjnego? Moim

zdaniem sprawa wymaga innego rozwiązania. Po prostu każdy student politechniki, wyższej szkoły ekonomicznej, szkolony w dziedzinie gospodarki wielkiego powinién wysłuchać ustaleń iść wykładów z zakresu organizacji, by mógł głęboko pojąć to zagadnienie i ocenić je w pracy w sposób właściwy. Szczęśliwie nie studia ściśle fachowe nie powinny wykluć pewnej ilości godzin przeznaczonych wyłącznie na zagadnienia organizacyjne. Tworzenie specjalności organizacyjnej nie zda egzaminu, gdyż taki absolwent w zakładzie przemysłowym szybko zraził się i zawsze będzie grawitował do służby technicznej, która jest i realniejsza w wynikach i dużo lepiej płatna.

Przychodzi mi na myśl rozmowa z delegacją węgierską z przemysłu gumowego, która przed paru laty wytyczała nasz przemysł, starając się poznać zagadnienia techniczne i organizacyjne. Na naszą prośbę goście poznali nas z organizacją dwóch dużych węgierskich przedsiębiorstw przemysłowych, która jest w rękach zespołu trzech pracowników o dużym stażu w zakładzie: inżynier, ekonomista i kosztowiec. Jest to zespół, który kompleksowo rozwiązuje zagadnienia z zakresu organizacji przedsiębiorstwa, a więc:

- z udziałem projektanta, technologa, konstruktora i ekonomisty ustala strukturę organizacyjną i ustrój przedsiębiorstwa z podziałem cyklu produkcyjnego na odpowiednie odcinki i na wydzielony produkcyjny w ruchu przedsiębiorstwa;
- z udziałem również służby technicznej i ekonomicznej przeprowadza analizę prawidłowości przebiegu cyklu produkcyjnego, szczególnie przy zmianie

assortymentu, dążąc do ustalenia najkrótszej drogi tego przebiegu;

- analizuje każde stanowisko pracy pod względem prawidłowego podporządkowania wydajności, z uwagi na miejsce powstawania kosztów oraz co do stanu osobowego;

- przeprowadza z udziałem służby technicznej i ekonomicznej analizę organizacji produkcji: potokowości, ilości zmian, warunki techniczne wyrobu, normy zużycia surowców, normy techniczne, wydajność maszyn, instrukcje ruchowe, pracochłonność, normy pracy itd.;
- analizuje dokumentację kontroli materiałowej, stosuje upraszczanie treści druków, eliminowanie zbędnych;

- analizuje obieg dokumentacji i korespondencji w całym zakładzie; bada prawidłowość składowania itd.

W ten sposób wyobrażam sobie prawidłową pracę organizowaną u nas w dużym przedsiębiorstwie produkcyjnym. Niedorożność byłoby bowiem oczekiwać od jednego pracownika, że dokona on kompleksowej reorganizacji przedsiębiorstwa produkcyjnego o dużym wachlarzu produkcyjnym i o skomplikowanym cyklu produkcyjnym.

W każdym zakładzie produkcyjnym, szczególnie o bardzo złożonym cyklu produkcyjnym i o bogatym asortymencie, reorganizację we wszystkich szczegółach przeprowadzić może w sposób właściwy jedynie zakład, przy ewentualnej pomocy z zewnątrz. Jest to truizm, nie dający się podważyć. Mam na myśli służbę średniego i wyższego dozoru technicznego oraz personel kierowniczy: ekonomistów, pracowników administracyjnych zarządu i ruchu przedsiębiorstwa.

JAN PIELAT

W numerze 31/59 „Życia Gospodarczego” ukazał się artykuł Edmunda Orkiszewskiego pt. „Przeprawy — remanenty książek”, który niestety niepokoił tradycję mitologicznym stosunkiem do tej wielokrotnie poruszanej sprawy oraz ilością błędnych sformułowań i nazbyt łatwych uogólnień.

Mit remanentów. Ilekroć pisze się o remanentach książek, rozumie się mniej więcej w sposób następujący: remanenty rosną — jest źle lub bardzo źle, remanenty spadają — dobrze lub bardzo dobrze. Autor wspomnianego artykułu nie zadał sobie trudu (zresztą wcale nie tak łatwo) odpowiedzenia przede wszystkim na pytanie, jak wielkie powinny być remanenty książek, aby można je było uznać za prawidłowe i zabezpieczające normalną rotację sprzedaży, i to oddzielnie dla każdego rodzaju literatury.

Idąc bowiem śladami tego sposobu myślenia można by dojść do wniosku, że im szybciej wyczerpie się nakład książki — a więc jeśli nie obciążą na remanenty, tym lepiej i ekonomiczniej wydawca gospodaruje. A przecież każde zbyt szybko wyczerpywanie się nakładów książek świadczy o ich zbyt niskim ustaleniu, co jest poważnym błędem wydawców i chorzą się o tym nie pisze (bo nie wpływa to na wzrost remanentów!), to jednak skutki społeczne i ekonomiczne tego rodzaju błędów są aż nadto wyraźne.

Niezależnie od wielkości remanentów należy rozpatrywać ich zawartość z punktu widzenia możliwości bieżącej sprzedaży poszczególnych książek i wielkości nadmiarów nie rokujących upłynięcia. Zjawisko występowania tych ostatnich ma miejsce niezależnie od tego czy remanent książek jest duży lub mały i niezależnie od obserwowanego spadku czy wzrostu remanentu.

Utożsamianie „bubli” z remanentami, na co sobie lekkomyślnie pozwolił E. Orkiszewski, jest tylko konsekwencją „mitologicznego” sposobu rozumienia sprawy remanentów, chociaż jest rzeczą oczywistą, że wśród nich znajdują się również i „buble”.

Mit przecen i przemialów. Remanenty książek nie podlegały do 1958 r. żadnym odpisom amortyzacyjnym, podczas gdy księgarstwo na całym świecie stosuje odpisy roczne od 10% do 33%, a przy wydawnictwach terminowych (publicystyka aktualna, kalendarze itp.) do 100% zapasów rocznie. W Polsce dopiero w roku ubiegłym wprowadzono amortyzację od 3% do 4,5% w zależności od rodzaju literatury. Amortyzacja sprzedaży księgarskiej stanowi niezbędne i minimalne zabezpieczenie wydawcy i księgarza przed ryzykiem nie rozprzedań całego nakładu, dezaktywizacją książki, zniszczeniem itp. Z funduszu amortyzacyjnego doko-

nuje się przecen poszczególnych tytułów, przemialów zbędnych nadwyżek, udziela się specjalnych rabatów, prowizji itd.

Wskutek nieistnienia funduszu amortyzacyjnego „Domu Książki” w latach ubiegłych stosowano przemialy i przeceny w ramach specjalnych funduszy udzielanych na ten cel Ministerstwu Kultury i Sztuki. Opierając się na tych samych danych, co Orkiszewski, w latach 1956—1958 dokonano w hurcie i w detalu księgarskim przecen i przemialów na łączną kwotę 192,7 mln zł, podczas gdy przy teoretycznie minimal-

PRZECENA

nych odpisach w wysokości 10% powinien powstać w tym okresie na powyższe cele fundusz amortyzacyjny w wysokości 269 mln zł, nie mówiąc już o znacznie większych dysproporcjach w latach poprzednich.

Czy więc ma rację Orkiszewski kwalifikując globalne rozmiary dokonanych przemialów i przecen jako zjawisko patologiczne i próbę ratunku przed wzrostem remanentów, czy też jest to normalny objaw działalności produkcyjnej i sprzedaży książek?

Moim zdaniem analiza remanentów książek znajdujących się w sieci dystrybucyjnej i w magazynach wydawców wskazuje na istnienie zaległości w zakresie przemialów i przecen, odbijające się w sposób niekorzystny na bieżącej sprzedaży (pomniejszenia księgarz załadowane są remanentami, które dawno powinny być przemielone, co utrudnia bieżące zaopatrywanie się księgarz w nowości) i na to, że wielkość dokonywanych przecen i przemialów traktowana w kwotach globalnych kształtuje się poniżej przyjętych powszechnie zwyczajów.

Państwowe Wydawnictwo Naukowe wydaje na przykład rocznie ponad 800 tytułów podręczników i skryptów akademickich, książek pomocniczych dla wyższych uczelni, książek naukowych i popularno-

LEK

C o trze- a uczynić aby zre- alizować ambitne zadania w dziedzinie wzrostu wydajności pracy w najbliższej 5-lacie? Oto podsta- wowe pytanie, na które próbowałem odpowiedzieć w poprzednim artykule (Z. G. nr 20/59). Propozycje, które sformułowalem nie miały charakteru gotowych recept lub metod postępowania, lecz były próbą przedstawienia nowych zjawisk i kierunków, który zasługuje na dyskusję.

Ferdynand Zamojski w artykule „Ostrożnie, place!”, zamieszczonym w niniejszym numerze nie zgadza się zarówno z moją oceną polityki zatrudnienia jak i z wysuniętymi propozycjami.

✱

Najpierw parę uwag o pierwszej sprawie. Mogłbym pominąć tę część uwag F. Zamojskiego jako dość bez- plodną. Zarzuty wysunięte tam pod moim adresem są jednak dużego ka- libru. Metody i chwytły polemiczne są szczególnego gatunku.

Podstawowy jego zarzut: „autor... balansuje między negacją a pozy- tywną oceną, tak, że w końcu czy- telnik nie wie czy jest dobrze czy źle”. Gdy to przeczytałem przypomi- nałem sobie pewną miłą książkę z czasów szkoły podstawowej. Jeden z bohaterów Conan Doyle’a, pomo- cnik słynnego Sherlocka Holmesa, doktor Watson, zwykły był mawiać oceniając jakąś sytuację: „pod pew- nymi względami wiele się wyjaśni- ło, przez ostatnie dwie doby, pod in- nymi zaś jeszcze bardziej powikła- ło”. Przyznam, że ten sposób myśle- nia bardziej od mnie przemawia, niż metoda, którą zastosował p. Za- mojski. Zawiłe i złożone procesy go- spodarcze nie mieszczą się w pro- stej lecz bardzo prymitywnej regu- le... albo... albo. Metoda ta jest u nas jednak bardzo rozpowszechnio- na. Albo jest dobrze, albo jest źle... Albo jesteśmy za uchwala „x” albo przeciw. Albo jesteśmy za stosowaniem środków administracyjnych albo ekonomizacyjnych. Albo żil są dy- rektorzy przedsiębiorstw, albo zły jest system zarządzania...

A jeżeli ktoś jest za uchwala „x”, lecz ma pewne zastrzeżenia do pew- nych szczegółowych rozwiązań; jest za jednoczesnym stosowaniem środ- ków administracyjnych i ekonomizacyjnych; za zmianami sposobu zarzą- dzania gospodarką i jednocześnie kadr kierowniczych na niektórych odcinkach i uważa, że rola polity- ki zatrudnienia była duża, ale jed-nocześnie polityka ta miała szereg wad i braków, co wówczas? Wów- czas „balansuje”; wówczas jest me- ty. Przy pomocy tej totalnej metody myślenia zwrócić można już nie jedną dyskusję. Nie wiem czy F. Zamojski zdaje sobie sprawę czego żąda i broni?

Na podstawie liczb przytoczonych w moim artykule F. Zamojski do- chodzi do wniosku, że nastąpił dość zasadniczy postęp w dziedzinie za- trudnienia i wydajności pracy w sto- sunku do lat ubiegłych. Wniosek poprawny. Nie wiem jednak dlaczego sądzi, że jest on jednak sprzecz- ny z tym co napisałem w moim ar- tykule? Przecież właśnie dlatego przytoczyłem te liczby, aby pokazać

zać rezultaty polityki zatrudnienia po XI Plenum. Uważałem nato- miast, że nie mamy powodów, aby wyniki te określać jako „rewelacyj- ne”. A takie oceny w ostatnim okre- sie dość często się pojawiają. Sta- nisław Kuziński pisał np. „Najwięk- szą rewelacją 1958 r... był absolutny spadek zatrudnienia w przemyśle... (Z. G. nr 7/1959). Podobnie E. Wa- nacka w jednym z ostatnich nume- rów „Rady Robotniczej” w artyku- le „Problem nr 1 naszej gospodar- ki” pisze: „Ta rewelacyjna cyfra (mowa o 87,4% udziału wzrostu wy- dajności we wzroście produkcji) naj- dobitniej świadczy o zasadniczym przełomie...”. Powszechne jest niemal zjawisko, że przytaczając te liczby widzi się je wyłącznie z nową po- lityką zatrudnienia nie próbując analizować, ba nawet nie wspomi- nając o nowych obiektywnych wa- runkach, które w poważnym stopniu zaważyły na tych rezultatach. Myślę głównie o cyklu inwestycyjnym i no- wej sytuacji demograficznej.

Parę uwag w pierwszej sprawie. Bieżąca 5-latka cechowała się bo- wiem tym, że wiele obiektów, które rozpoczęto w latach 1949-54, zosta- ło oddanych do eksploatacji. Wpły- wa to znacznie na dynamikę wskaź- nika produkcji i zatrudnienia. Kie- dy rozpoczęto budowę np. Huty im. Lenina, a dotyczy to również innych obiektów, należało zatrudnić wielką liczbę robotników przy samej budo- wie; należało poza tym uzbudować teren, zbudować drogi i linie kolejowe, zbudować miasto dla robotników i wiele innych pomocniczych obiek- tów. Należało również zwiększyć produkcję a więc i zatrudnienie in- nych zakładów dostarczających su- rowców i materiałów dla budowy, środków konsumpcji dla robotni- ków. Musiał nastąpić więc wzrost zatrudnienia bezpośrednio przy budo- wie i pośrednio przy budowie obiektów pomocniczych. Zatrudnie- nie rosło szybko. Na efekty w posta- ci produkcji należało poczekać. Przy- szły później. Głównie w bieżącej 5-latce. I kiedy oceniamy rezultaty ostatniego okresu i porównujemy je z latami 1949-1955 nie wolno o tym zapominać.

Chodzi więc o adekwatność naszych ocen, o ukazywanie funkcji aktyw- nej polityki w rzeczywistych a nie wyolbrzymionych rozmiarach. Z drugiej zaś strony, oceny wyników w rodzaju „rewelacyjne”, „zasadni- cy przełom” rodzą samouspokojenie. Skoro w 1958 r. udział wydaj- ności w przyroście produkcji wy- niósł 87,4%, to osiągnięcie w naj- bliższej 5-latce 80% nie będzie zno- wu tak trudną sprawą. Faktycznie sytuacja jest bardziej skomplikowa- na: w latach 1960-62 rozpoczyna- budowę wielu obiektów; w latach 1963-65 przyrost ludności w wieku zdolności do pracy w porównaniu z rokiem 1959 wzrośnie aż 4,5 razy. Oba te czynniki utrudniają realizację za- dania. W tych warunkach poszuki- wanie środków i metod racjonalnej gospodarki czynnikiem ludzkim w przemyśle staje się sprawą bardzo ważną.

✱

Przejdźmy do propozycji.

F. Zamojski zarzuca publiczności, że szukają „zbawionego środka”,

Ośmielę się zauważyć, że autor tego zarzutu niezbyt dokładnie śledzi publicystykę poświęconą tej spra- wie. Spór wcale nie dotyczy dyle- matu: środki ekonomiczne albo ad- ministracyjne. Chodzi w nim nato- miast o to, aby obok lub łącznie z nakazami stosować instrumenty e- konomiczne. Aby jedne uzupełniały drugie a nie wykluczały. Punktem wyjścia tych poszukiwań są dwa fakty.

Pierwszy: w przedsiębiorstwach

możliwe warianty rozwiązań tego problemu.

Wariant pierwszy: Globalną wiel- kość funduszu plac przedsiębiorstwa ustala centralny organ planujący. Przyrost funduszu plac zależy od przekroczenia planu produkcji glo- balnej. Przedsiębiorstwo posiada swo- bode gospodarowania w ramach tego funduszu. Stawki plac i normy usta- lone są przez przedsiębiorstwa na podstawie ogólnych wytycznych jednostki nadrzędnej. Poziom śred-

nię w ZSSR, skłania się do przyjęcia wariantu drugiego. Ukazał się bar- dzo interesujący artykuł podsumo- wujący pierwszy etap tej dyskusji w radzieckim czasopiśmie „Socjalisti- czeski Trud” z czerwca br.. W artykule przeprowadzona jest kry- tyka premiovania opartego o ilosci- we wskaźniki wykonania planu pro- dukcji globalnej. „Trzeba koniecznie — piszą autorzy — tak zbudować system premiovania, aby robotnicy przedsiębiorstw byli materialnie zain-

teresowani w podwyższaniu obowi- ązujących wskaźników obniżki koszt- ow własnych i bezwarunkowej jej realizacji...”. Wprowadzenie w przed- siębiorstwach przemysłowych syste- mu premiovania według wskaźników kosztów własnych jest jednym z ważnych warunków zwycięskiej re- alizacji planu 7-letniego...

Po wtóre: F. Zamojski zaważy po- gacie „rezerwy”. Ma na myśli głów- nie to co ukryte. Faktycznie pojęcie to jest szersze. Oznacza nie wykorzy- stane możliwości maszyn, urządzeń, przede wszystkim jednak ludzi, orga-

jest złym doradcą

MIECZYSLAW KABAJ

obserwujemy tendencję do ukrywa- nia rezerw zatrudnienia nadmiernej w stosunku do potrzeb liczby pra- cowników. Drugi: przy istnieniu li- mitu zatrudnienia i limitu fundu- szu plac wielu dyrektorów oświad- cza, że nie opłaca się zarówno zmniejszanie ogólnego zatrudnienia jak i zmiana struktury zatrudnienia.

Pierwsze jest niebezpieczne, albo- wiem jednostka nadrzędna może w następnym okresie zmniejszyć przy- znany limit. Drugie natomiast jest niemożliwe, gdyż limit zatrudnie- nia określa również strukturę: liczbę pracowników fizycznych, in- żynierjno-technicznych i umysło- wych. Zatem zmniejszenie jednej grupy nie może wpłynąć na wzrost innej w ramach identycznego fundu- szu.

F. Zamojski nie neguje tych fak- tów. Denerwują i burza go posta- wa dyrektorów i kierowników przedsiębiorstw. Można i tak. Ale co z tego? Co może zmienić nawet najbardziej święte oburzenie? Trze- ba przyznać, że autor nie ogranicza się do oburzenia i proponuje „prze- gląd kadr kierowniczych”, zacieśnie- nie dyscypliny społecznej. Proponu- je więc wyłącznie środki admini- stracyjne. Uważa on, że są one po- wolne, nie dają doradnych efektów, „ale są zgodne z opinią ludzi pra- cy”. Do ostatniej sprawy jeszcze wróć.

Nie neguję słuszności tych propo- zycji. Środki te są niewątpliwie... powolne, bardzo powolne. Od paru lat mówimy i piszemy o kadrach i dyscyplinie. Chciałoby się zapytać: jak to zrobić i czy wyłącznie przy pomocy nakazów, zarządzeń i apeli? Czy wystarczy zmienić dyrektora, aby zmienić sposób postępowania? P. Zamojski jest konsekwentny: je- go uczuciowo-oburzeniowa diagnoza postaw dyrektorów, kierowników jest adekwatna do równie uczuciow- a i wyłącznie moralno-polityczną terapią.

Mnie te postawy interesują z in- nego punktu widzenia jako fakty i procesy. Postępowanie jednostki jest to wzmacnione przez czynniki ze- wnętrzne. Jakże są te czynniki i co należy zrobić, aby je zmienić? A może zmienić również postawę dyrektorów, kierowników. Próbo- wałem dowiedzieć, że są to czynniki ekonomiczne. I aby tu cokolwiek zmienić, trzeba stworzyć takie wa- runki, aby szukanie rezerw w zmnie- szaniu zatrudnienia było dla przed- siębiorstwa sprawą opłacalną. Uj- mując sprawę teoretycznie, mamy w gospodarce socjalistycznej cztery

niej placę zależy m. in. od rozmiarów zatrudnienia.

Wariant drugi: Globalną wielkość funduszu plac przedsiębiorstwa ustala centralny organ planujący. Przyrost funduszu plac zależy od wykonania planu obniżki kosztów własnych. Poziom średniej placę zależy od wielkości zatrudnie- nia i wykonania planu obniżki koszt- ow własnych.

Wariant trzeci: Centralny organ planujący ustala dla poszczególnych przedsiębiorstw globalny fundusz plac oraz normatywy wzrostu wydaj- ności i średnich plac. Normatywy 50% oznacza, że przy wzroście wy- dajności o 10% przeciętne płace wzrosną o 5%. Wysokość normatywy nie jest jednakowa dla wszystkich przedsiębiorstw. Przedsiębiorstwa ma- jące duże rezerwy oraz znajdujące się w lepszej sytuacji technicznej, otrzymują niższe normatywy. Wydaj- ność pracy mierzy się we wskaźniku produkcji czystej. To zmusza przed- siębiorstwo do minimalizacji koszt- ow osobowych i rzeczowych. Wa- runkiem wzrostu średniej placę jest wzrost produkcji i zmniejszenie za- trudnienia.

Wariant czwarty: Centralny organ planujący ustala jedynie minimalne place. Faktyczny poziom plac zależy od poziomu zysku przedsiębiorstwa. Przy założeniu, że sposób dzielenia zysku jest wewnętrzna sprawą przed- siębiorstwa i w krótkich okresach czasu odbywa się według jednako- wych zasad, wielkość przeciętnej placę zależy od globalnego poziomu zysku i ilości zatrudnionych. Mini- malizacja zatrudnienia (przy innych czynnikach niezmiennych) powoduje wzrost przeciętnej placę.

Warianty te określają jednocześnie stopnie samodzielnosci przedsiębior- stwa w dziedzinie polityki zatrudnie- nia. Każdy z tych wariantów ma pewne wady. Pierwszy w dużym stopniu ogranicza swobodę przed- siębiorstwa. Dwa następne stwarzają niebezpieczeństwo uprzywilejowania przedsiębiorstw o wyższym pozio- mie techniki oraz zniekształcenia proporcji plac w stosunku do rzeczy- wistego wkładu pracy. Żaden z tych wariantów nie jest doskonały.

Rozwiązanie jugosłowiańskie przy- pomina wariant czwarty; czechosło- wackie trzeci. Dyskusja, która toczy

się w ZSSR, skłania się do przyjęcia wariantu drugiego. Ukazał się bar- dzo interesujący artykuł podsumo- wujący pierwszy etap tej dyskusji w radzieckim czasopiśmie „Socjalisti- czeski Trud” z czerwca br.. W artykule przeprowadzona jest kry- tyka premiovania opartego o ilosci- we wskaźniki wykonania planu pro- dukcji globalnej. „Trzeba koniecznie — piszą autorzy — tak zbudować system premiovania, aby robotnicy przedsiębiorstw byli materialnie zain-

teresowani w podwyższaniu obowi- ązujących wskaźników obniżki koszt- ow własnych i bezwarunkowej jej realizacji...”. Wprowadzenie w przed- siębiorstwach przemysłowych syste- mu premiovania według wskaźników kosztów własnych jest jednym z ważnych warunków zwycięskiej re- alizacji planu 7-letniego...

Znamienna rzecz: nigdzie tu nie znalazłem słowa „ostrożnie”, mówi się natomiast: konsekwentnie, w oparciu o eksperymenty i doświad- czenia, „ulepszać instrumenty indy- widualnego materialnego zaintere- sowania”.

Rozwiązanie, które proponowałem przypomina wariant pierwszy. Nie jest wcale ani jedyna, ani idealna, ani konsekwentna. Stanowi półśro- dek. Jest jednak realne i możliwe w naszych konkretnych warunkach. Sprawdzają się bowiem — powtórzmy to — do prawa swobody wyboru i gospodarowania w ramach globalnej wielkości funduszu plac. Nie jest więc uwarunkowane ani generalną reformą cen i plac ani zmianą metod zarządzania gospodarką narodową.

Zastrzeżenia F. Zamojskiego doty- czą bardzo wąskiego wycinka tej problematyki: koncepcji zróżniczo- wanych stawek plac. Koncepcja ta zakłada że jeżeli przedsiębiorstwo „x” wygospodaruje pewne oszczęd- ności np. w funduszu plac, jednostka nadrzędna może wyrazić zgodę na stosowanie wyższych stawek plac. Zastrzeżenia dotyczą problemu, że gdy przyjmujemy się tę zasadę, to przedsiębiorstwa, które posiadają większe rezerwy, będą mogły szybciej przejść do wyższej grupy stawek plac. Przedsiębiorstwa, które gospo- dardują lepiej, nie mają ukrytych re- zerv, znajdują się w gorszej sytuacji.

Nie jest to sprawa bez znaczenia. Wydaje się jednak, że zarzut ten łągodzą dwie sprawy. F. Zamojski ułatwia sobie polemikę zakładając, że cały wygospodarowany fundusz pozostaje w przedsiębiorstwie. Nigdy tak nie twierdziłem. Pisałem bowiem: „wygospodarowane oszczędności fun- duszu plac powinny pozostać w ca- łości lub części w przedsiębiorstwie na podwyżkę plac”. Zakładałem więc potrzebę ustalenia współczyn- nika określającego procentowy udział przedsiębiorstwa w wygospodarowa- nym funduszu plac. Może ten współ-

czynnik wynosić 50 — 100%. Współ- czynnik taki byłby ustalony dla każdego przedsiębiorstwa oddzielnie. Jest to jednak bez wątpienia rzeczą trudną, bo wymaga znajomości wa- runków konkretnych przedsiębiorstw. Ale jest możliwe.

Po wtóre: F. Zamojski zaważy po- gacie „rezerwy”. Ma na myśli głów- nie to co ukryte. Faktycznie pojęcie to jest szersze. Oznacza nie wykorzy- stane możliwości maszyn, urządzeń, przede wszystkim jednak ludzi, orga-

zacji pracy, udoskonalen technicz- nych. Nie ma chyba powodów twier- dzić, że załoga, która wprowadza te- go rodzaju innowacje, obniża koszty własne, zmniejsza zatrudnienie — nie może mieć prawa do wyższych plac niż załoga, która tego nie czyni. Poli- tyka państwa nie może rezygnować z tych środków sprzyjających postę- powi, musi wszakże bacznie, aby dys- proporcje placowe nie zaostriły się zbyt. Współczynniki, o których poprzednio mówiłem, nieco ułatwia- ją tę sprawę. Sposób wykorzystania oszczędności, które pozostają w przedsiębiorstwie, nie musi polegać li tylko na zróżnicowaniu stawek plac. Można je przeznaczyć na fun- dusz zakładowy lub na podwyżkę premii pracowników.

Są również inne rozwiązania. W górnictwie np. można przyjąć na lat kilka stły w-półczynnik udziału plac w koszcie wydobywania i tony węgla. Wówczas: im mniejsze zatrudnienie, tym wyższa wydajność; im lepsza or- ganizacja, tym wyższe place. Pyta- nie, dlaczego tych funkcji nie spełnia w pełni fundusz zakładowy, uważam za retoryczne. Warto przytoczyć tyl- ko jeden przykład. Jeżeli przedsię- biorstwo „x” zoszczędzi np. 1 milion zł na fundusz plac w ciągu roku, to oznacza, że dochody indywidualne pracowników są mniejsze o 1 milion zł od założonych w planie. Ile z tego znajdzie się w funduszu zakłado- wym? Jakaś niewielka część. Po- wiedzmy 50 tys. zł. Zatem dochody zbiorowe pracowników wzrosną o 50 tys. zł. Rachunek jest prosty. Wnioski również.

✱

Ostateczny argument F. Zamo- jskiego brzmi: propozycje moje „są zgodne z opinią ludzi pracy”. Nie wiem na podstawie czego autor tak twierdzi. Osobiście nigdy nie miałem ambicji przemawiać w imieniu sied- miomilionowej armii pracujących. Argument ten wprawia mnie w po- dziw dla „odwagi”, z jaką można po- wtarzać wytarłe frazesy. Gdyby ten argument traktować na serio, nale- żałoby zrezygnować z dalszej dysku- sji i poszukiwań. Ale nie warto re- zygnować. Lęk przed wprowadze- niem czegoś nowego często bywa kiepskim doradcą.

naukowych. Jeśli przyjmujemy, że przy średnim nakła- dzie jednej książki w wysokości 2500 egzemplarzy, o rotacji sprzedaży 2-3 i więcej lat, wydawca wydru- kuje tylko o 100 egzemplarzy każdego tytułu za dużo, powstaje wówczas nadmierny remanent, który przy średniej cenie 40 zł za jeden egzemplarz stanowić będzie wartość 3,2 mln zł rocznie. Czy tego rodzaju „błąd” jest przejawem beztroskiego wydawania... na przemiał?

Orkiszewski tworzy męt o beztroskim wydawaniu książek, których część nakładów z góry przeznaczona jest na przemiał. Nie należy dopuszczać do tworze- nia się tego rodzaju szkodliwych poglądów, trzeba nato- miast wytykać wydawcom błędnie powzięte decyzje wydawnicze lub błędnie ustalone zbyt wysokie lub za niskie nakłady, jak to w konkretnych przykładach słusznie czyni autor wspomnianego artykułu.

Chciałbym zatrzymać się chwilę na sprawie nie najlepszego jak dotąd poziomu sprzedaży książek. Po- rusza to zagadnienie fragmentarycznie E. Orkiszew- ski, pisząc o tym ostatnio w „Życiu Gospodarczym” M. Falkowski. Wydaje się, że nadchodzi właściwy mo- ment dla dokonania szerszej oceny organizacji i syste- mu sprzedaży książek w świetle doświadczeń ostat- nich dwóch lat i z uwzględnieniem ciekawych do- świadczeń w tym zakresie innych krajów, szczególnie Węgier. Poziom i sprawność naszego handlu wzrasta z każdym dniem w sposób widoczny dla wszystkich

za ustalanie nakładów i za sprzedaż. Byłoby bardziej interesujące od tego historycznego tematu, ustosunko- wanie się do aktualnej polityki nakładowej wydaw- ców, do aktualnej polityki wydawniczej, do tego w ja- ki sposób i przy jakim zabezpieczeniu realizują dziś wydawcy, przekazaną im w roku 1958 odpowiedzial- ność za sprzedaż. I tylko w tym kontekście wolno wy- ciągać wnioski na najbliższą przyszłość.

Najbardziej zaskakującą częścią cytowanego arty- kulu są propozycje Orkiszewskiego, w których stwier- dza m. in. co następuje (cytuje dosłownie): „Ministe- rstwo Kultury i Sztuki — Departament Wydawnictw, musi energicznie zabierać się do kontroli działalności poszczególnych przedsiębiorstw, rewidując plany wy- dawnicze pod kątem istotnych potrzeb czytelnich”. A więc mimo nie tak dawnych doświadczeń, które F. Orkiszewskiemu nie są przecież obce, bowiem prze- chy główne, które wytyka wydawcom w swoim ar- tykule, z tamtego właśnie okresu pochodzą, wytyka się jeszcze dzisiaj wniosek, że istotne potrzeby czytelni- cze lepiej są centralna instytucja administracyjna aniżeli wydawnictwa, które są w codziennym bezpo- średnim kontakcie z czytelnikami i liczną rzeszą kłie- gących reprezentujących interesy czytelników.

Trzeba stwierdzić, że inicjatywa autora nie jest ani nowa ani oryginalna. Powojenny ruch wydawniczy ma już za sobą doświadczenie lat 1951-1955 z konse- kwentnie realizowanymi zarządami ogólnego kierow- nania wydawnictwami w zakresie programowania i eko- nomiki. Ta metoda przejmowania znacznej części kom- petencji i uprawnień przedsiębiorstwa przez centralne instytucje, stwarzania bogatego systemu różnych form akceptacji i uzgodnień, zdecydowanie należy już do historii ruchu wydawniczego.

Nie ma chyba ludzi związanych z wydawaniem książki ani w instytucjach centralnych ani w wy- dawnictwach, których E. Orkiszewski mógłby prze- konać o potrzebie wrócenia do starych metod dla przezwyciężenia aktualnych trudności.

Nie mam takiej odwagi jak E. Orkiszewski utożsa- mienia swojej własnej opinii z opinią społeczną, ale w tej sprawie społeczeństwo przesądziło już losy syste- mu centralizacji właśnie za jego oderwania od po- trzeb społecznych. Dlatego błędy m. in. w polityce na- kladów, cen i organizacji sprzedaży, które to sprawy słusznie stawia na początku E. Orkiszewski, przewy- ciężać będącymi w drodze stałej konfrontacji zanie- rzeń z osiąganymi wynikami i w szukaniu lepszych form zaspokajania potrzeb.

JERZY KOZŁOWSKI



Mimochodem

PODPISZ CYROGRAF

Niedawno powstałe przedsiębiorstwo państwowe ORS, którego zadaniem jest organizo- wanie transakcji sprze- dazy ratalnej, pracuje podobno dobrze. Pofra- filo bowiem tak zabez- pieczyć interesy sprze- dawców — państwowych organizacji handlowych, że odstępek niespłaconych i dłu- gów pokazuje się ob- niżał. Jedną tylko prak- tyką, stosowaną przez ORS, jest co najmniej niewła- dwa, jeśli nie u- żyć moeniejszego wyra- żenia.

Otóż dla zabezpiecze- nia udzielonego kredytu żąda się od dłużnika złozenia weksla gwaran- cyjnego — podpisano go przez kredytobiorcę i żyrowanego przez jed- nego lub dwóch porę- czycieli. I to jest zupeł- nie słuszne. Postępowa- nie sądowe i egzekucyj-

ne z weksla jest w przy- padku odmowy zapłaty długu uproszczone i przyspieszone, co oczy- wiście lepiej zabezpie- cza interesy wierzyciela.

Nie wiadomo tylko dlaczego żąda się złoze- nia weksla in blanco. I to nie tylko pozbawio- nego daty płatności (co jest zrozumiałe), ale również nie wykazują- cego sumy należności. Tymczasem się to dobrem dłu- żnika, gdyż pozwala to rzekomo na ściąganie, należności w wysokości aktualnie przypadającej kwoty (jeśli dłużnik spłacił część należności). W rzeczywistości zaś nie ma to nic z takim do- brem dłużnika wspólne- go. Przecież zawsze wol- no wierzycielowi wystą- pić do sądu i komornika o ściąganie kwoty niższej od wykazanej w wekslu. Natomiast taka

praktyka stawia dłużni- ka w sytuacji narażają- cej go i jego wierzyciela na niebezpieczeństwo wyegzekwowania z nich sumy wyższej, a teore- tycznie nawet wielokro- tnie wyższej od zacią- gniętego długu.

Transakcja sprze- dazy ratalnej jest umową dwóch stron, które są wobec prawa równe i żadna z nich — nawet jeśli jest to szary oby- watel — nie powinna być stawiana w gorszej sytuacji. Nie można też wymagać, aby dłużnik, a zwłaszcza poręczycie- le, mieli nieograniczone zaufanie do strony prze- ciwnej, którą jest wpra- wdzie przedsiębiorstwo państwowe, ad repre- zentują ją urzędnicy, a więc tylko ludzie, któ- rzy mogą się pomylić i wśród których mogą znaleźć się nieuczciwi,

Dotąd nie słyszałem, aby ktokolwiek ze starają- cych się o kredyt sarkat na ten obowiązuje w ORS-ie obietnicę. Coś i grzesznik zapisujący du- szę diabłu, gdy był ma- miony obietnicami do- czesnych rozkoszy, bez sprzeciwu podpisywał podsuwany mu cyrograf. Tak samo występujący o kredyt bez oporu po- podpisuje weksel in blanco, aby tylko zdobyć uraga- nione meble, sprzęt go- spodarstwa domowego lub ubranie.

Przepis ten jest jed- nak na pewno niesłusz- ny, a w każdym razie niepotrzebny. Weksel z wypisaną sumą zacią- gniętego długu jest tak samo dobrym zabezpie- czeniem interesów wierzyciela, jak weksel in blanco.

set

MITÓW

konsumentów, i tego samego należy oczekiwać na odcinku „sprzedaży książek. Zorganizowana dyskusja mogłaby tej sprawie tylko pomóc.

W artykule wiele miejsca poświęca się sprawie nie- realnych nakładów książek wydanych do roku... 1956. Jakże łatwo zapomina się o tym, że nakłady książek do roku 1957 znacznie ustalał „Dom Książki” kupując je „na pniu” i że od 1 stycznia 1958 roku romanenty te przekazano wydawcom wraz z odpowiedzialnością

siek — Rada Ministrów. Została wydana odpowiednia uchwała Rządu, powołano komisję, która przygotowuje nowelizację prawa wodnego itp. Mimo to nie jest jeszcze wiadomo, czy w najbliższym czasie zostanie zawieszona podpora, który by zachęcał zakłady produkcyjne do nowych inwestycji i szukania najlepszych rozwiązań technicznych, a nie tylko im to nakazywał.

Najciekawe dodatek trzeba, że ziewniwa Oni zadecyzowazali, ze nie mozna bylo tamtych tytulow polozone na terenie Polski, ale i polozone na terenie Czechoslowacji. Wtedy Min. Ziemi glawnie zarwalo Juz w tej sprawie odpowiednia dwustronna umowe z Czechoslowakią, obecnie przygotowywana jest taka umowa z NRD.

Wszystkie te posunięcia dokonane zostały jednak dopiero niedawno, więc nie ma szans, żeby będzie jeszcze puścić. Można się jedynie pocieszać powiedzeniem „lepiej późno niż wcale”, (sech)

Czy groźba przeludnienia świata?

(Dokończenie ze str. 1)

sa dzisiaj zgodni, że ziemia dysponuje odpowiednimi możliwościami wyprodukowania żywności nie tylko dla 5, lecz nawet 10 i więcej miliardów ludzi. Sęk w tym, że na najbliższą przyszłość nie zarysowują się realne perspektywy zdecydowanego wzrostu produkcji środków żywności. Czytelnik zapyta: jakie są tego przyczyny? Oto, pierwsza z brzegu. Sprzecznosc, której automatycznie nie pokonamy, polega na tym, że tereny, które przede wszystkim mogłyby dać dzisiaj plony wielokrotnie większe niż obecnie, znajdują się na obszarach, pod wieloma względami nieprzeznaczonych do tak gwałtownego wzrostu środków żywności. W szczególności rzecz wygląda następująco. Podstawowe narzędzie rolnika plug, wynaleziony gdzieś przed kilkoma tysiącami lat, jest jeszcze dziś dla 250 milionów rodzin chłopskich narzędziem drewnianym, a więc 71,3% rolników kuli ziemskiej ograbia tym właśnie plugiem 50% powierzchni uprawnej ziemi. Jak stwierdza ekonomista niemiecki, prof. Baade dyrektor Instytutu Gospodarki Światowej, w r. 1950 tylko na 4% powierzchni uprawnej stosowano nawozy sztuczne. Niedostateczna walka z chwastami i pasożytami pożera rocznie obszar zasiewów mogący wyżywić 500 milionów ludzi.

Tego rodzaju przykładów jest bez liku. Czy można w dalszym ciągu, z pełnym poczuciem odpowiedzialności zapewniać, że świat współczesny w najbliższej przyszłości upora się całkowicie (że zdolny jest to wiadomo od dawna) z tymi brakami?

KRAJE ZACOFANE „WĄSKIM GARDLEM”

Oczywiście groźba przeludnienia, wisząca głównie nad krajami zacofanymi, łagodzi już dzisiaj poważnie pomoc ekonomiczno-techniczna ze strony państw gospodarczo rozwiniętych. Jest jednak więcej niż wątpliwe, czy znaleźliśmy tutaj lekarstwo skuteczne i radykalne. Sama bowiem pomoc krajów socjalistycznych nie rozwiązuje tak skomplikowanego problemu, zaś pomoc krajów kapitalistycznych ma często podwójne cele. Ludność Azji i Afryki głoduje, a tymczasem — jak podaje FAO — w czterech najważniejszych państwach kapitalistycznych produkujących pszenicę, w USA, Kanadzie, Australii i Argentynie zapasy pszenicy, na które nie ma zbytu (tylko dlatego, że chce się je sprzedać z „odpowiednim” zyskiem), wzrosły w roku ubiegłym do ponad 50 milionów ton. W USA nie uprawia się milionów hektarów bawełnianych, byle tylko utrzymać dotychczasową cenę bawełny.

Według słów Eisenhowera, łączna suma nadwyżek rolnych USA, na które nie znalazło „odpowiedniego” nabywcę, miała wzrosnąć na pierwszy lipca br. do 9 miliardów dolarów. Któż wskazuje takiego cudotwórcę, który przemieści wspomniane nadwyżki do Indii? Tymczasem ludność Indii, o ile nie nastąpi radykalne ograniczenie przyrostu naturalnego, zwiększy się o obecnych 400 milionów do około 800 milionów w roku 2000.

Nie zapominajmy wreszcie, że charakter pomocy poza względami kalkulacji kapitalistycznej, ulega dalszemu wykrzywieniu wskutek działań zimnej wojny. Gros funduszy zachodnich przeznaczają się na pomoc wojskową dla krajów gospodarczo zacofanych. Zresztą kraje te traktują wszelkie plany pomocy zachodniej bardzo nieufnie, widząc w nich narzędzie obecnej ekspansji wojskowej i politycznej.

Jeżeli nawet pominąć charakter pomocy zachodniej nasuwa się jednak inne, ważne pytanie. Czy naprawdę odczuwalna pomoc może być przez kraje zaawansowane udzielana w nieskończoność? Założony z dużą dozą prawdopodobieństwa, że przy obecnym poziomie zaludnienia krajów gospodarczo zacofanych, uda się zastrzykami pomocy doprowadzić je w ciągu najbliższych kilkunastu lat do pewnej równowagi. Ale przecież ludność omawianego obszaru, według obliczeń demografów, ma jednocześnie gwałtownie wzrastać.

W ogóle należy uznać za rzecz niemożliwą skuteczne wspieranie krajów zacofanych przez nieskończony długi okres. Wyznaczone przez ONZ w r. 1951 komitety ekspertów obliczyły, że trzeba około 14 miliardów dolarów rocznie pomocy dla 1,5 miliarda ludności zamieszkujących kraje zacofane, aby dochód przypadający na jednego mieszkańca wzrastał rocznie o 2%.

Tymczasem przed krajami zaawansowanymi, życie postawiło w ciągu najbliższych dziesięcioleci **również nowe problemy**, dla których trzeba będzie znaleźć odpowiednie miejsce w budżecie, albowiem w tych krajach stan zaludnienia także będzie wzrastał. Weźmy jeden z przykładów,

Według obliczeń amerykańskiego uczonego Peter Druckera, łączne wydatki na szkolnictwo wyższe w USA trzeba będzie z obecnej sumy 5 miliardów dolarów rocznie podwyższyć w ciągu najbliższych 20 lat pięciokrotnie, tzn. dostosować do oczekiwanego przyrostu ludności, o ile Amerykanie będą chcieli utrzymać się chociażby tylko na obecnym poziomie postępu technicznego. Wiadomo zaś, że postęp polegający na „utrzymaniu obecnego poziomu” będzie absolutnie niewystarczający. Cyfry powyższe odnoszą się przy tym do najbardziej rozwiniętego kraju na świecie. Nie zapominajmy, że automatyzacja postawi również nowe problemy w dziedzinie zatrudnienia.

ZMIANA USTROJU — JEDYNE SKUTECZNYM LEKARSTWEM

Francuski uczone demograf, prof. Sauvy radzi przeciwdziałać fatalnym skutkom nadmiernej rozrodczości poprzez 1) maksymalne rozwinięcie wszystkich sił wytwórczych, 2) poprzez zahamowanie przyrostu naturalnego. Ponieważ potrzebę maksymalnego rozwinięcia środków produkcyjnych formułowała już przed prof. Sauvy niezliczona ilość uczonych z ukazaniem wyżej skutkiem wydając się, że ustalona przez profesora kolejność należy nieco inaczej uszeregować. Mianowicie przez najbliższe kilkanaście lat, dopóki kraje gospodarczo zacofane nie staną na nogi, powinny one **również** podtrzymać postulat pierwszy i drugi. Inaczej krajom tym grozi w ciągu najbliższych kilkunastu lat systematyczne, dalsze pogarszanie ich stopy życiowej, która i tak już ulega ciągłemu, choć powolnemu spadkowi.

Zasadnicze zmiany w dotychczasowych proporcjach: środki żywności — rozwój liczebny ludności, mogłyby na obszarach gospodarczo zacofanych (porównajmy chociażby drogę rozwoju Chin Ludowych i Indii) spowodować jedynie **zasadnicze** zmiany ustrojowe. Oczywiście cały świat zmienia obiektywnie w kierunku socjalizmu, lecz trudno przewidzieć dokładnie, kiedy stanie się on wszechogarniającym systemem i zlikwiduje wszystkie anomalie. Dlatego też trzeba rozpatrywać rzeczywistość oraz perspektywę rozwojową krajów gospodarczo zacofanych na gruncie obecnego ustroju.

Podsumujmy rozważania o obszarach gospodarczo zacofanych. Teoretycznie wiadomo, że zarówno dla blisko 3 mld ludzi dnia dzisiejszego jak i dla oczekiwanych w 2000 roku 6 miliardów można istotnie znaleźć dostateczną ilość żywności, by zaspokoić potrzeby wszystkich. Stwierdzenie to ma jednak **nikłą wartość praktyczną, skoro jeszcze dzisiaj ponad połowa ludzkości żyje poniżej wymaganego minimum egzystencji, a do 2000 roku procent ten wzrośnie zamiast zmniejszyć się, o ile nie zapobiegnie się temu stanowi rzeczy radykalnie.**

Ktoś złośliwie powiedział, że gdy członkowie Państwowej Komisji Ceny mają trudności w wyborze słusznej ceny i wszelkie porównania i propozycje nie są przekonujące, to wtedy radzą się swych żon, które mają lepsze rozeznanie rynku, gdyż więcej kupują niż ich mężowie.

Można się nie zgodzić z formą tego zarzutu, fakt jednakże pozostaje faktem, że poziom cen detalicznych różnych wyrobów odbiega bardzo poważnie i różnorodnie od poziomu kosztów własnych produkcji. Podatek obrotowy, który stanowi różnicę pomiędzy ceną detaliczną a kosztem własnym, powiększonym o nieznaczny procent zysku — jest drugim, obok kosztu własnego produkcji, najpoważniejszym elementem składowym ceny detalicznej. W wielu przypadkach stanowi on największą część ogólnej kwoty ceny detalicznej. Wiele wyrobów o wyższym koszcie i dłuższym cyklu produkcyjnym sprzedaje się po niższych cenach, niż wypadałoby to z porównania do podobnych wyrobów o niższym koszcie i o krótszym cyklu produkcyjnym. Ta wyjątkowa struktura naszych cen jest powszechnie dobrze znana i sądzę, że nie trzeba podawać konkretnych przykładów dla ilustracji kształtowania się wielkości poszczególnych elementów ceny.

Najogólniej rzecz biorąc przytoczony paradoksalny stan rzeczy wynika ze swoistej interpretacji podatku obrotowego wiążącej go ściśle z przeznaczeniem wyrobu, z jego konsumpcją nie zaś z kosztem własnym produkcji. Dokumentacja techniczna i rachunkowa opracowywana przez zakłady produkcyjne ma zupełnie minimalny wpływ na decyzję PKC. Należałoby moim zdaniem zdecydowanie zwiększyć stopień powiązania ceny detalicznej i podatku obrotowego z obiektywnymi warunkami produkcji.

Dotychczasowa krytyka podatku obrotowego zwracała już niejednokrotnie uwagę na przykłady nienormalnych rozmiarów i dysproporcji podatku obrotowego. Chyba jednak zbyt optymistycznie widziano perspektywę rozwiązania wszystkich trud-

W świetle dotychczasowych doświadczeń oraz czekających kraje rozwinięte własnych kłopotów, nie należy wiązać zbyt wielkich nadziei z globalnym wzrostem produkcji rolnej w ciągu najbliższych dziesięcioleci. Jeżeli pominąć radykalny środek, to zasadniczym lekarstwem obok uprzedmiotowienia pozostaje szybkie ograniczenie płodności, szczególnie na krzyżowych obszarach Azji i Afryki. Należy uznać za błędą spotykaną w niektórych opracowaniach książkowych następującą tezę: Nawet w warunkach kapitalizmu nie ma absolutnego przeludnienia, tzn. poziom rozwoju sił wytwórczych jest zupełnie wystarczający, by można było wyżywić całą ludność.

NIE TYLKO KRAJE GOSPODARCZO ZACOFANE

Ścisły i daleko idący związek między przyrostem naturalnym a środkami żywności staje się ostatnio coraz wyraźniej uchwytany nie tylko na przykładzie krajów gospodarczo zacofanych. Nawet idealna organizacja całokształtu gospodarki i maksymalne wykorzystanie bogactw naturalnych nie przekroczy granic płodności. Prof. Baade — po idealnym „ustawieniu” całej gospodarki światowej, po superdokładnym wyszukaniu (oczywiście teoretycznie) wszystkich możliwych rezerw doszedł do wniosku, że ziemia jest w stanie wyżywić 65 miliardów ludzi. Jeśli iść konsekwentnie śladem rozumowania prof. Baade, dojdziemy do niewyobrażalnego wprost momentu, kiedy jednostka ludzka będzie miała do „swej dyspozycji” metr kwadratowy ziemi.

Poza granicę przestrzeni istnieje jeszcze jedna trudność. Co prawda technika stwarza już dzisiaj nieobliczalne wprost możliwości mnożenia bogactw świata. Wspomnijmy chociażby o perspektywach jakie daje energia atomowa, o możliwościach wykorzystania energii słonecznej, o potężnych zasobach nie wykorzystanych substancji roślin znajdujących się w morzach. Również dalsze odkrycia naukowe pociągają mogą za sobą nieoczekiwane konsekwencje w zakresie wykorzystania darów natury. Jest jednak wątpliwe, czy granice zaludnienia świata określa jedynie postęp techniczny.

Jeszcze jedna uwaga. Ludzkość nie ma powodu specjalnie niepokoić się odległą przyszłością, ostatecznie globalny proces cywilizacyjny oddziaływać będzie hamująco na rozrodczość, czego przykładem jest chociażby Europa. Powodem do niepokoju jest jednak obecny, przejściowy okres kilkudziesięciu lat, prawdziwie „wąskie gardło” szczególnie dla krajów azjatycko-afrykańskich.

Wydaje się, że w ogólnej prawidłowości rozpatrywanej na przykładach świata kapitalistycznego mieszczą się do pewnego

stopnia również kraje socjalistyczne. Co prawda zawodowi demografowie w krajach socjalistycznych nie potwierdzili dotychczas mniej lub bardziej oficjalnie, że tak jest istotnie. Nie odnosi się jednak wrażenia, by w pojawiającym się sporadycznie publicystycznym materiale demograficznym podtrzymywano tezę o nieograniczonych możliwościach przyrostu naturalnego w krajach socjalistycznych. Oczywiście w warunkach socjalistycznych prawa ludnościowe nie mają tej bolesnej, co w kapitalizmie, wiecznej fatalistycznej strony. Bywają jednak dłuższe lub krótsze okresy (zależnie od specyfiki kraju), kiedy ściśle zależność między środkami żywności a przyrostem naturalnym daje znać o sobie. W Polsce na przykład, na trudny do przewidzenia okres przejściowy, byłoby wskazane wprowadzenie racjonalnej kontroli przyrostu naturalnego.

Przewidywane tempo wzrostu liczby ludności Polski — prawie czterokrotnie większe niż przeciętne w Europie — może przy obecnym stanie naszej gospodarki odbić się ujemnie na warunkach życiowych ogółu ludności. Jak stwierdził prof. Rajkiewicz, „Przyrost naturalny wpływa na podział dochodu narodowego. W tej chwili dochód ten wynosi 10 tysięcy złotych na głowę ludności. Przyrost ludności w wysokości pół miliona pochłania 5 miliardów złotych rocznie, co stanowi jedną czwartą ogólnego przyrostu dochodu narodowego. Ogólne spożycie w planie pięcioletnim ma wzrosnąć o jedną trzecią, natomiast wskutek wysokiego przyrostu naturalnego wzrośnie na głowę ludności mniej niż o jedną czwartą, w porównaniu z dzisiejszym poziomem”.

Wydaje się, co najmniej przesadzone, spotykane w dotychczasowych książkowych publikacjach demograficznych twierdzenie: „W odróżnieniu od prawa ludnościowego w społeczeństwie kapitalistycznym, prawo ludnościowe w warunkach socjalizmu stwarza nieograniczone możliwości przyrostu i rozwoju ludzkości” (A. Popow „Neomaltuzjanizm, Ideologia imperializmu” W-wa 1955 r.).

W JAKIEJ MIERZE MALTHUS MIAŁ RACJĘ?

O Malthusie napisano — słusznie zresztą — tyle złego, że powyższy podtytuł brzmi trochę prowokacyjnie. Jest to jednak prowokacyjność zamierzona, ponieważ przy modnym u nas ostatnio omawianiu problemów demografii i groźby przeludnienia świata, z upartą konsekwencją pomijano całkowicie nazwisko Malthusa. Jak gdyby nie mieściło się ono w omawianej problematyce.

Pozostawmy na uboczu momenty tak oczywiste jak błędność zasadniczej myśli Malthusa, iż nie ustrój, lecz rozmnażanie się ludności ponad istniejące środki utrzymania jest zasadniczym źródłem ni. szczęścia społecznego. Zgodzimy się jednak, że życie potwierdza ostatnio ściśle współzależność między środkami żywności a przychodzeniem na świat nowych ludzi znacznie dobitniej, aniżeli to przyznawano w dotychczasowych publikacjach o maltuzjanizmie.

EUGENIUSZ GUZ

ności w uregulowaniu kosztów własnych. Jeżeli reforma cen środków produkcji istotnie zmniejszy rozmiary podatku obrotowego, to sprawa dysproporcji będzie aktualna dopóki nie ulegnie zmianie system pracy PKC. Podstawą określenia wielkości ceny detalicznej powinny być w większej mierze koszty własne produkcji. Wszystkie składowe elementy ceny powinny być wyrażane w stosunku do kosztu własnego wyrobu. Dotyczy to przede wszystkim podatku obrotowego. Cena detaliczna powstawała by oczywiście jako suma tak obliczonych elementów składowych.

Przy przyjęciu proponowanej zmiany nie jest możliwe do przyjęcia. Jednak plany na niedaleką przyszłość w zakresie regulacji cen sprzyjają proponowanym zmianom. Z chwilą regulacji cen surowców podstawowych i w dalszej kolejności innych materiałów oraz uporządkowania pozostałych elementów kosztów produkcji, wyrównają się częściowo proporcje między akumulacją poszczególnych wyrobów a ich kosztami produkcji i zaistnieją możliwości określenia jednolitych stawek podatkowych. Poza tym wydaje się, że przy ostatecznym rozwiązaniu problemu cen na pewno będzie trzeba naruszyć przestrzegana dziś za-

sądę nie jest możliwe do przyjęcia. Jednak plany na niedaleką przyszłość w zakresie regulacji cen sprzyjają proponowanym zmianom. Z chwilą regulacji cen surowców podstawowych i w dalszej kolejności innych materiałów oraz uporządkowania pozostałych elementów kosztów produkcji, wyrównają się częściowo proporcje między akumulacją poszczególnych wyrobów a ich kosztami produkcji i zaistnieją możliwości określenia jednolitych stawek podatkowych. Poza tym wydaje się, że przy ostatecznym rozwiązaniu problemu cen na pewno będzie trzeba naruszyć przestrzegana dziś za-

sądę nie jest możliwe do przyjęcia. Jednak plany na niedaleką przyszłość w zakresie regulacji cen sprzyjają proponowanym zmianom. Z chwilą regulacji cen surowców podstawowych i w dalszej kolejności innych materiałów oraz uporządkowania pozostałych elementów kosztów produkcji, wyrównają się częściowo proporcje między akumulacją poszczególnych wyrobów a ich kosztami produkcji i zaistnieją możliwości określenia jednolitych stawek podatkowych. Poza tym wydaje się, że przy ostatecznym rozwiązaniu problemu cen na pewno będzie trzeba naruszyć przestrzegana dziś za-

sądę nie jest możliwe do przyjęcia. Jednak plany na niedaleką przyszłość w zakresie regulacji cen sprzyjają proponowanym zmianom. Z chwilą regulacji cen surowców podstawowych i w dalszej kolejności innych materiałów oraz uporządkowania pozostałych elementów kosztów produkcji, wyrównają się częściowo proporcje między akumulacją poszczególnych wyrobów a ich kosztami produkcji i zaistnieją możliwości określenia jednolitych stawek podatkowych. Poza tym wydaje się, że przy ostatecznym rozwiązaniu problemu cen na pewno będzie trzeba naruszyć przestrzegana dziś za-

sądę nie jest możliwe do przyjęcia. Jednak plany na niedaleką przyszłość w zakresie regulacji cen sprzyjają proponowanym zmianom. Z chwilą regulacji cen surowców podstawowych i w dalszej kolejności innych materiałów oraz uporządkowania pozostałych elementów kosztów produkcji, wyrównają się częściowo proporcje między akumulacją poszczególnych wyrobów a ich kosztami produkcji i zaistnieją możliwości określenia jednolitych stawek podatkowych. Poza tym wydaje się, że przy ostatecznym rozwiązaniu problemu cen na pewno będzie trzeba naruszyć przestrzegana dziś za-

Ze świata

O podniesieniu płac w Rumunii

Rozszerzone Plenum KC Rumuńskiej Partii Robotniczej obradujące w dniu 13-14 lipca br., podjęło uchwałę o podwyższeniu płac, rent i emerytur. Uchwała przewiduje podwyższenie płac wszystkich kategorii pracowników oraz zwolnienie od podatku od wynagrodzeń plac do wysokości 500 lei i zmniejszenie stawek podatkowych przy placach do 1500 lei. Średnie stawki taryfowe robotników wzrastały o 10%, co łącznie ze zmniejszeniem podatku od wynagrodzeń oznacza wzrost zarobków netto o 14%. Natomiast płace niższych kategorii robotników zwiększają się o 20-23%. W stosunku do 1956 r. uwzględniając podwyżki dokonane w latach 1957-1958, płace w Rumunii wzrosły średnio o 34%. Wzrost płac niektórych kategorii pracowników przedstawia się następująco: Stawki taryfowe majstrów wzrastały średnio o 20%. Przykładem w szczególności praca sztygara pracującego na dole wynosić będzie obecnie od 1350 do 2000 lei miesięcznie, a plac starszego sztygara od 1600 do 2200 lei; w przemyśle maszynowym — placu majstra wynosić będzie powyżej 950-1350 lei, starszego majstra 1250-1600 lei; w przemyśle tekstylnym placu majstra 800-1200 lei, a starszego majstra 1100-1400 lei*).

Place personelu inżynieryjno-technicznego i pracowników administracyjnych przedsiębiorstw przemysłowych oraz pracowników aparatu państwowego wzrastały o 14%, przy czym dla niższych kategorii zarobkowych podwyżka sięgała ponad 20%. Wzrost plac operacyjnych pracowników handlu (łącznie z obniżką podatku od wynagrodzeń) wynosi 20%, w tym dla niższych kategorii zarobkowych — 30%. Place nauczycieli łącznie z obniżką podatku wzrastały o 30%, przy czym płace najlepiej zarabiających panna 40%.

Uposątki oficerów Ministerstwa Sił Zbrojnych zwiększają się o 20-22%, milicji i podoficerów zawodowych o 15-20%.

Renty starcze, inwalidów pracy i wojennych, emerytury itp. wzrastały średnio o 44-63%, przy czym najniższy poziom renty starczej ustala się na 350 lei. Łączny wzrost dochodów pracowników netto, rezultat omawianej podwyżki wynosi 4,7 mld lei rocznie.

M. Z.

*) według kursu usługowego 100 lei równa się 154,64 zł.

O przemyśle urządzeń naftowych w Rumunii

Wraz z rozwojem wydobywa rpy naftowej w Rumunii szybko rozwija się przemysł maszynowy produkujący ogólnie urządzenia i narzędzia pracy dla przemysłu naftowego. Między innymi wskutek modernizacji urządzeń do poszukiwań, maszyn wydobywczych i sprzętu wydobywczego ropy naftowej osiągnięto w 1958 r. 11.336 tys. t (w 1957 r. 7,1 mln t). Główne zakłady produkujące wyłącznie urządzenia i sprzęt naftowy rozwinięły się w miejscowościach Ploesti, Tirgoviste, Bacau.

Wśród szerokiej gamy sprzętu naftowego należy wymienić urządzenia do wiercen na głębokości 2500 m i 3200 m, turbiny do szybkiego wiercenia i ciekły sprzęt wiertniczy oraz kompletne instalacje do rafinerii ropy naftowej. W ubiegłym roku Rumunia zawarła umowę z rządem Indii, w ramach której inżynierowie i robotnicy rumuńscy zbudują kompletną rafinerię o zdolności

produkcyjnej 150 tys. t. W ciągu zeszłego roku wyeksportowano 40% produkcji urządzeń do wiercen na głębokości 3200 m, 35% wiertel KAM, 30% pomp Triplex i wiele innych narzędzi. W ostatnich latach sprzęt rumuński zdobył szereg rynków w Ameryce Łacińskiej. O szybkim rozwoju eksportu sprzętu naftowego świadczą porównanie jego wartości w 1957 r. Wskaznik w 1957 r. osiągnął 374 przy 1950 = 100. W tym samym okresie również znacznie wzrósł eksport produktów naftowych. Wskaznik dla 1957 r. wyniósł 230 przy 1950 = 100.

Na podkreślenie zasługuje nie tylko wzrost wydobywa, lecz fakt, że całość wydobytej ropy jest przerabiana w rafineriach krajowych (przed wojną 40% portowano znaczną część ropy surowej) i wszystkie nowe szyby naftowe obsługiwane są przez sprzęt produkcji rumuńskiej. (d)

Obniżka kursu pesety

Jednocześnie z przyjęciem Hiszpanii do Organizacji Europejskiej Współpracy Gospodarczej (OECE) dokonano przycięcia kursu pesety do 165 peset (dotychczas 167,5 peset). Wskaznik dla 1957 r. osiągnął 374 przy 1950 = 100. W tym samym okresie również znacznie wzrósł eksport produktów naftowych. Wskaznik dla 1957 r. wyniósł 230 przy 1950 = 100.

ogółem 375 mln dol., z czego 100 mln dol. Hiszpania ma otrzymać w ramach OECE, 75 mln dol. — z Międzynarodowego Funduszu Monetarnego oraz 20 mln dol. od USA, w tym 15 mln dol. od prywatnych banków amerykańskich. Dewaluacja pesety hiszpańskiej połączona z sobą według wszelkiego prawdopodobieństwa dewaluację również franka marokańskiego. Marokańskie bowiem kółła handlowe uważają, że bez dewaluacji Maroko nie będzie mogło konkurować z Hiszpanią na rynkach zbytu owoców cytrusowych, szczególnie przy ich eksporcie do Anglii i NRF. (HP)

Stan produkcji węgla w zachodniej Europie

Według danych Europejskiego Zjednoczenia Węgla i Koksowania, produkcja węgla w krajach należących do Zjednoczenia w pierwszej połowie 1959 roku wyniosła 118,200 tys. ton wobec 125,165 tys. ton w tym samym okresie roku poprzedniego. W poszczególnych krajach członkowskich produkcja węgla w I półroczu 1959 w stosunku do I półroczu 1958 kształtowała się, jak następuje (w tys. ton): Niemiec 118,200 tys. ton, Francja — 29,349 (29,318), Belgia — 11,504 (14,459), Zagięcie Saary — 7,895 (8,262), Holandia — 5,522 (5,502), Włochy — 365 (389).

Zapasy węgla na dzień 5 lipca w tym samym okresie roku poprzedniego (w tys. ton): NRF — 11,504 (14,459), Zagięcie Saary — 7,895 (8,262), Holandia — 5,522 (5,502), Włochy — 365 (389).

Skutki suszy w zachodniej Europie

W NRF, podobnie jak w Polsce, przez długi okres czasu utrzymywała się susza. Szczególnie silnie ucierpiały od niej tereny rolne Dolnej Saksonii i Szlezwiku-Holszyna.

W BELGII podobnej suszy nie notowano od 60 lat. Poza licznymi pożarami (ponad 30 dniem) ucierpiały plantacje buraka cukrowego, owies i ziemniaki. Chłopi zaczęli masowo sprzedawać bydło i trzodę chlewną ze względu na brak paszy. Ceny owoców wzrastały.

Podatek obrotowy czy przemysłowy

MICHAŁ WIECZOREK

ny systemu opodatkowania zachodziła konieczność ustalenia stawki podatkowej. Zrozumiałe jest, że podatek przemysłowy obliczony na podstawie odpowiednich stawek powinien odpowiadać globalnie osiągniętej aktualnie akumulacji, względnie po reformie cen spodziewanej akumulacji. Jest rzeczą oczywistą, że w obecnym układzie cen i kosztów produkcji nie ma możliwości ustalenia jednolitych stawek podatkowych. Gdybyśmy w chwili obecnej przeliczyli osiągniętą akumulację przy sprzedaży poszczególnych wyrobów w stosunku do ich kosztów produkcji, to okazałoby się, że każdy wyrób musiałby posiadać własną, różną co do wielkości stawkę podatkową. Takie rozwiązanie sprawy

sądę nie jest możliwe do przyjęcia. Jednak plany na niedaleką przyszłość w zakresie regulacji cen sprzyjają proponowanym zmianom. Z chwilą regulacji cen surowców podstawowych i w dalszej kolejności innych materiałów oraz uporządkowania pozostałych elementów kosztów produkcji, wyrównają się częściowo proporcje między akumulacją poszczególnych wyrobów a ich kosztami produkcji i zaistnieją możliwości określenia jednolitych stawek podatkowych. Poza tym wydaje się, że przy ostatecznym rozwiązaniu problemu cen na pewno będzie trzeba naruszyć przestrzegana dziś za-

sądę nie jest możliwe do przyjęcia. Jednak plany na niedaleką przyszłość w zakresie regulacji cen sprzyjają proponowanym zmianom. Z chwilą regulacji cen surowców podstawowych i w dalszej kolejności innych materiałów oraz uporządkowania pozostałych elementów kosztów produkcji, wyrównają się częściowo proporcje między akumulacją poszczególnych wyrobów a ich kosztami produkcji i zaistnieją możliwości określenia jednolitych stawek podatkowych. Poza tym wydaje się, że przy ostatecznym rozwiązaniu problemu cen na pewno będzie trzeba naruszyć przestrzegana dziś za-

sądę nie jest możliwe do przyjęcia. Jednak plany na niedaleką przyszłość w zakresie regulacji cen sprzyjają proponowanym zmianom. Z chwilą regulacji cen surowców podstawowych i w dalszej kolejności innych materiałów oraz uporządkowania pozostałych elementów kosztów produkcji, wyrównają się częściowo proporcje między akumulacją poszczególnych wyrobów a ich kosztami produkcji i zaistnieją możliwości określenia jednolitych stawek podatkowych. Poza tym wydaje się, że przy ostatecznym rozwiązaniu problemu cen na pewno będzie trzeba naruszyć przestrzegana dziś za-

kończoną w bielskich czy też w łódzkich zakładach. Zastąpienie aktualnego podatku obrotowego podatkiem przemysłowym, obliczanie tego podatku przy pomocy stawek procentowych uproszczyłoby technikę ustalania cen detalicznej. Zmiany te miałyby bardzo istotny wpływ na dotychczasowe funkcje i zakres działania Państwowych Komisji cen, przywróciłyby się do zmniejszenia ich kompetencji na rzecz centralnych zarządów przemysłów, względnie zjednoczeń.

W obecnym układzie ustalania cen detalicznych, zadania poszczególnych komisji cen działających w terenie praktycznie przestają być możliwe. Zmiana sposobu ustalania cen przez wprowadzenie ściśle określonego podatku w stosunku do kosztów produkcji uproszczyłoby technikę ustalania cen i przyczyniło się do wprowadzenia większego ładku do ekonomiki cen. Wysokość cen detalicznej będzie uzależniona od obiektywnych, sprawdzalnych wartości. Zakład produkcyjny będzie bardziej kompetentny do zapropionowania ceny rynkowej swoich wyrobów. Obecnie zakłady często nie wiedzą za ile będą sprzedawały swoje wyroby, nie mogą z tego powodu uzasadnić ekonomicznej celowości produkcji swych wyrobów, nie mogą sprawdzić słuszności swych decyzji przy podejmowaniu produkcji nowych wyrobów lub zaniechaniu dawnych. Zatwierdzenie ceny detalicznej mogłoby być dokonane w centralnych zarządach, względnie w zjednoczeniach branżowych na podstawie decyzji odpowiedzialnej osoby. Na podstawie dokumentacji istniejącej możliwości sprawdzenia każdego elementu ceny. Branżowe organizacje przemysłowe są również najlepiej przygotowane do oceny wyrobów pod względem jakości. One więc powinny decydować, w stosunku do jakich wyrobów należałoby zastosować stawkę podatkową za wyjątkową jakość lub użyteczność wyrobu.

RAZ JESZCZE SPÓR

O

DUNAJEC



Spór trwa już lat kilkadziesiąt. Od momentu, kiedy powstały techniczne możliwości regulacji rzek górskich i wykorzystania ich do celów energetycznych powstają projekty budowy zbiorników i siłowni na Górnym Dunajcu. I nic dziwnego. Rzeka ta jest najbardziej powodziową na terenie Podkarpacia. Średnia roczna bezpośrednich strat powodziowych wynosi na tym terenie ponad 50 mln zł. W sumie tej Dunajec ma udział prawie 30 - procentowy.

Rzeka ta — to równocześnie poważne źródło surowca energetycznego. Ma to szczególne znaczenie obecnie, gdy przed energetyką stoją coraz wyższe zadania i w najbliższych latach wystąpią w związku z tym trudności surowcowe.

Co więc jest przedmiotem sporu? Nikt już nie twierdzi, że nie trzeba budować zapor na Dunajcu — kontrowersyjna jest jedynie kwestia gdzie je budować i jakie. Za dużymi zbiornikami wypowiadają się energetycy — za małymi, rozmieszczonymi głównie na dopływach Dunajca — przyrodnicy. Poniżej zreferujemy pokrótce te dwa stanowiska na podstawie pracy doc. M. Chilczuka pt. „Zagadnień zagospodarowania Dunajca”.

ZALOŻENIA PROJEKTOWE „ENERGOPROJEKTU”

Ostatnie opracowanie „Energoprojektu” (luty 1959) „Założeń projektowych wykorzystania wód Górnego Dunajca”, jakkolwiek niewiele różni się od poprzednich opracowań co do lokalizacji zbiorników, to jednak wnosi szereg nowych elementów, a co najważniejsze zarysowuje się próba ujmowania zagadnienia kompleksowo. Z punktu widzenia topograficznego najdogodniejsze zamknięcie do budowy wysokich zapór na Górnym Dunajcu istnieje niewątpliwie na odcinku Czorsztyn — Jaworzisko. „Energoprojekt” w swoim opracowaniu podaje dwa zasadnicze warianty zabudowy kaskadowej tego odcinka.

WARIANT I obejmuje zabudowę rzeki o łącznej długości ponad 72 km (od wsi Łopuszna do Gólkowic). Na tym odcinku zaprojektowano utworzenie dwóch zbiorników.

Pierwszy o pojemności całkowitej 612 mln m sześć, i użytkowej 480 mln m sześć, oraz rezerwę powodziową 180 mln m sześć, w Czorsztynie zaporą przy Zielonych Skalkach. Ze zbiornika projektowana jest sztólnia długości około 10,5 km do siłowni podziemnej w okolicy ujścia Ochotnicy. W Czorsztynie powstałaby mała elektrownia o mocy instalowanej 5 MW, zaś moc instalowana elektrowni w Ochotnicy będzie wynosiła 280 MW. Elektrownia Ochotnica wraz ze sztólnią stanowiłaby główny obiekt energetyczny kaskady Górnego Dunajca.

Drugi zbiornik o pojemności 82 mln m sześć, i użytkowej 72 mln m sześć, oraz rezerwę powodziową 62 mln m sześć, w Tyłmanowej zaporą przy Obidzy. Elektrownia w Obidzy o mocy instalowanej 120 MW pracować będzie szczytowo w oparciu o zbiornik w Tyłmanowej, z którego będzie pobierać wodę poprzez sztólnię derywacyjną o długości 5,6 km.

Ponadto projektuje się budowę stopni wyrównawczych z elektrowniami w Kadzcy i Gólkowicach.

W efekcie ogólna moc instalowana wszystkich elektrowni wynosić ma około 420 MW o łącznej produkcji w

roku średnim około 450 mln kWh energii szczytowej.

Łączna pojemność użytkowa zbiorników w Czorsztynie i Tyłmanowej wyniesie około 550 mln m sześć, z czego na rezerwę powodziową utrzymano w okresie letnim 252 mln m sześć.

„Energoprojekt” przewiduje, że ogólny koszt budowy kaskady według proponowanego rozwiązania wyniesie ma (według cen z 1959 r.) około 3.457,5 mln zł.

WARIANT II obejmuje zabudowę rzeki o łącznej długości około 29 km (od Krościenka do Gólkowic). W skład kaskady wchodzi w zasadzie jeden zbiornik duży zaporą w Jaworzisku i elektrownia przy zaporze oraz dwa niewielkie stopnie piętrzące w Kadzcy i Gólkowicach (jak w wariantie I).

Całkowita pojemność zbiornika Jaworzisko wyniosłaby 850 mln m sześć, użytkowa 587 mln m sześć, z czego na rezerwę powodziową 252 mln m sześć. Elektrownie wodne Jaworzisko, Kadzcy i Gólkowice dadzą w efekcie około 195 MW mocy instalowanej.

Ogólny koszt budowy kaskady według tego wariantu wyniesie ma około 2.600 mln zł.

Ocena tych założeń dokonywana przez przyrodników, geologów, geografów itp. sprowadza się według doc. M. Chilczuka do następujących punktów:

1) Projekt rozpatruje tylko fragment zagospodarowania Górnego Dunajca w oderwaniu od całości problematyki wodnej tej rzeki. Z punktu widzenia przyjętych zasad prowadzenia racjonalnej gospodarki wodnej proponowane rozwiązanie należałoby więc uznać za niewłaściwe.

2) Wysuwanie energetyki na czoło zadań stojących przed kaskadą Górnego Dunajca należałoby uznać nie tylko za zbyt jednostronne rozwiązanie, lecz z punktu widzenia właściwej pojętej gospodarki wodnej i potrzeb, jakie związane są z tą rzeką — za niesłuszne.

3) Projekt nie rozwiązuje zagadnienia powodziowego całego dorzecza Dunajca, które należałoby zaliczyć do pierwszych zadań właściwej gospodarki w tym terenie.

4) Wobec poważnej sytuacji, jaka zarysowuje się na odcinku niedoboru energii elektrycznej w kraju, szczególnie szczytowej, należy uznać dążenia energetyków wykorzystania wód Dunajca dla celów energetycznych za słuszne.

5) Przedstawiona lokalizacja dużych zbiorników z punktu widzenia topograficznego jest niewątpliwie jedną z najlepszych dla założeń dużej energetyki. Za ujemną natomiast stroną lokalizacji szczególowej należy uznać: niekorzystną budowę geologiczną, zbyt bliskie położenie w stosunku do Pienińskiego Parku Narodowego, konieczność niszczenia obiektu o dużych wartościach zabytkowych kultury materialnej, zaniechanie znacznych obszarów produkcji rolnej i leśnictwa oraz związane z tym niekorzystne zmiany klimatu miejscowego oraz przesiedlenie znacznej liczby ludności.

6) Brak dostatecznego rozeznania geologicznego omawianego obszaru z punktu widzenia potrzeb budowy zbiorników i drażenia sztólni — może wpłynąć na wzrost projektowanych kosztów, poza tym nie ma pewności, czy kosztowne zabiegi techniczne okazały się w przyszłości wystarczające.

7) Pieniński Park Narodowy jest unikatem przyrodniczym o jedynym

i niepowtarzalnych wartościach naukowych i turystycznych — krajoznawczych nie tylko w Polsce lecz i w świecie. Istnieje obawa, że budowa dużego zbiornika w Czorsztynie zniszczy te ni powtarzalne wartości.

KONCEPCJA WYKORZYSTANIA ZBIORNIKÓW NA DOPŁYWACH

Wiadomo, że ogromna skala wahań przepływów wody w potokach i rzekach górskich ma swoje źródło w małej retencji tych obszarów, co z kolei wpływa na występowanie częstych powodzi. Przyczyną wielkich powodzi należałoby doszukiwać się przede wszystkim w niewłaściwej gospodarce człowieka, zwłaszcza w rolnictwie i w leśnictwie oraz w złym rozmieszczeniu przestrzennym poszczególnych użytków. Jako potwierdzenie powyższego może posłużyć analiza sytuacji powodziowej (w 1958 r.) na obszarze całego pasa polskich Karpat. Okazało się bowiem, że mimo ulewnych opadów zarówno w Bieszczadach, jak w dorzeczu górnego Sanu, powódź nie wystąpiła. Stało się to dzięki temu, że od szeregu lat jedynym gospodarzem jest — przyroda. Przez lata nie uprawiano tam roli, nie wypasano bydła, nie wykonywano wyrębów lasu. Na części dawnych gruntów ornych wyrósł las. Brzegi potoków górskich pozarastały.

Podniesienie średnich przepływów wody jest podstawą wyeliminowania katastrofalnych przepływów wód powodziowych. Można to uzyskać jedynie przez racjonalne zagospodarowanie przestrzenne ziem górskich oparte na podstawach przyrodniczych, a w szczególności — prz. z wykorzystaniem działania na retencję szaty roślinnej. Chodzi o takie przeprowadzenie podziału terenu i jego użytkowanie, aby właściwe miejsce w jego ukształtowaniu znalazły grunty orne, pastwiska i lasy.

Czynnik biologiczny ma poważny wpływ na zwiększenie zdolności retencyjnej ziem górskich. Szczególną rolę należy przypisać lasom, których powierzchnię należałoby powiększyć, zwiększyć przez zalesienie nieużytków, lichej pastwisk i stromych zboczy, a skład gatunkowy dostosować do właściwych typów. Szczególną uwagę należy zwrócić na zalesienie terenów źródłiskowych, gdyż jest to podstawowy czynnik zabezpieczający zbiorniki wodne przed nanoszeniem rumowiska, a tym samym wpływający na okres ich użytkowania.

Oprócz zabudowy biologicznej dla wyrównania retencji oraz dla całości gospodarki wodnej konieczna jest również i zabudowa techniczna, a mianowicie budowa zbiorników na rzekach górskich. Zabudowa ta powinna posiadać dość duży zakres, od zbiorników w małym rzędu na niewielkich potokach do wielkich zbiorników na rzekach górskich i podgórzach.

Komitet Zagospodarowania Ziemi Górskiej PAN zlecił grupie wybitnych specjalistów pod kierunkiem inż. K. Ruczyńskiego i doc. dr. K. Figury opracowanie takiego rozwiązania koncepcyjnego zagadnienia gospodarki wodnej w górnym biegu Dunajca, które by uwzględniło stronę gospodarczo-ekonomiczną i przyrodniczą oraz inne zagadnienia, a w szczególności maksymalne znieśnienie szkód niewymiernych, które w poprzednich rozwiązaniach projektowych były traktowane marginesowo.

Przy projektowaniu zabudowy Górnego Dunajca wzięto pod uwagę w pierwszym rzędzie zabezpieczenie całego dorzecza Górnego Dunajca przed powodzią przy równoczesnym wykorzystaniu energetycznym.

Według tej koncepcji przewiduje się więc budowę 14-16 małych i średnich zbiorników powodziowych i energetycznych o pojemności całkowitej około 560 mln m sześć, przy pojemności rezerwy powodziowej około 230 mln m sześć.

Ilość zakładów energetycznych wyniosłaby 12, przy łącznej mocy elektrowni od 350 do 400 MW.

Dodatkowymi korzyściami powyższego rozwiązania byłoby:

1) uniknięcie szkód gospodarczych i kulturalnych wyrządzanych przy budowie dużych zbiorników, takich jak konieczność przesiedlenia dużej liczby ludności przy całkowitym bra-

ku zapasów w pobliskich okolicach o podobnych warunkach gospodarczych i przyrodniczych, całkowite zaniechanie wsi, a tym samym zniszczenie dość dużych możliwości umieszczenia letnisk oraz bazy żywnościowej dla turystów licznie odwiedzających te tereny, zniszczenie zabytków kultury materialnej, jak np. kościoła w Dębnie, Harklowej i Frydmanie, zamku w Frydmanie, charakterystycznego regionalnego budownictwa wiejskiego itp.; zniszczenie zabytków przyrody; utrudnienie jedynego w całym świecie spływu lodziami przez przełom Dunajca.

2) Ochrona od szkód powodziowych terenów położonych zwłaszcza nad dopływami Dunajca w górnym jego biegu.

3) Możliwość sukcesywnej budowy zbiorników co wyklucza ryzyko, które niewątpliwie istnieje przy długoletniej budowie zbiorników du-

żych. Przez sukcesywną budowę mniejszych zbiorników i siłowni osiągnięto w krótkim czasie (szybszą amortyzację) bezpośrednie korzyści gospodarcze przy małych jednorazowych wkładach finansowych:

4) Możliwość wykorzystania wyrównanego odpływu na poszczególnych zbiornikach dla rolnictwa (nawadnianie), przemysłu, gospodarki komunalnej itp.

5) Możliwość wykorzystania zbiorników dla urządzenia zakładów energetycznych szczytowo - pompowych, dobowych i sezonowych o dużych mocach. Da to duże korzyści przemysłowi, rolnictwu i chałupnictwu w tym terenie.

6) Zmniejszenie wydatków na kosztowne regulacje koryt rzecznych poniżej zbiorników.

7) Zmniejszenie do minimum zamulania większych zbiorników, a tym samym przedłużenie okresu ich użytkowania.

Zrealizowanie powyższej koncepcji wyklucza całkowite zaniechanie bogactw w sady regionów Łącka i Jaworziska.

Zwiększenie ogólnych kosztów budowy średnich i małych zbiorników w omawianym terenie zrekompensuje się poważnymi korzyściami ekonomicznymi, większym zabezpieczeniem przeciw powodziom oraz w rozłożeniu kosztów budowy zbiorników na dłuższy okres, a już bez ryzyka. Prócz tego unika się na pewno zniszczenia dużych wartości przyrodniczych, jakie reprezentuje Pieniński Park Narodowy.

Wszystkie publikacje, opracowania, memoriaty, uchwały itp. na temat zagospodarowania Dunajca razem zebrane utworzyły wielotomowe dzieło. Dlaczego więc jeszcze raz do tej sprawy wracamy?

Kilkudziesięcioletni spór — pomijając już fakt, że w tym czasie na Górnym Dunajcu nie zbudowano nawet żadnej grobli — zaczął być wła-

snym życiem, wywołując szereg konsekwencji, nie przewidzianych we wspomnianych opracowaniach i publikacjach. Zapory i zbiorniki na Dunajcu, bez względu na to czy małe czy duże, ze sztolniami czy bez, mają służyć gospodarce kraju, to pierwszy rządzie miejscowej ludności. Istniejący spór ani tej gospodarce, ani tym ludziom nie służy, a przeszkadza. Dla mieszkańców Jaworziska, Łącka, Obidzy i wielu innych wsi stwarza warunki niepewności. Sędownicy i flisacy, urzędnicy w radach narodowych, ba — nawet Min. Komunikacji — zaczynają machać ręką. Czy warto w te tereny inwestować? Czy warto sadzić drzewka owocowe, budować przeźlewnie w Łącku, projektować linię kolejową do Szczawnicy, kiedy nie wiadomo co będzie za parę lat?

Wydaje się więc, że w tej sprawie powinni zabrać głos tzw. czynnik miarodajny, konkretnie Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów. Sprawa środków finansowych i materiałowych na tak ogromną inwestycję. O ile bowiem dyskutuje się obecnie kwestię przełożenia budowy zapory na Sanie, gdzie dokonano już szeregu poważnych prac, z braku środków inwestycyjnych — to być może i spór o Dunajec z tych samych przyczyn staże się na najbliższe 10 czy 15 lat nieaktualny. Dobrze byłoby, gdyby ludność o tym wiedziała, a być może (choć sceptycy w to wątpią) i obecnie dyskutanci mieliby dość czasu na uzgodnienie swych stanowisk.

b) Według referatu K. Czerniewskiego wykorzystanie sił wodnych Górnego Dunajca, wygłoszonego na konferencji NOT w Warszawie 4 marca 1958 r., koszt tego samego wariantu miał wynieść 1,7 mld zł.

c) K. Figula: Problem gospodarki wodnej na ziemiach górskich „Zeszyty problemowe postępów nauk rolniczych” z. 14, 1958.

NA EKRANIE

Statystyka, proszę państwa — to duża rzecz...

Ekonomistów przekonują o tym już raczej nie trzeba. Stosowana przed paroma laty teza „skoro fakty przeczą, tym gorzej dla faktów” jest wysoce niepopularna w ich środowisku, natomiast rzetelna statystyka zdobyła należne uznanie.

Inny jednak stosunek do statystyki ma przeciętny obywatel. Nierzadko zanedzanymi długimi kolumnami cyfr w referatach, artykułach i nawet na ulicy w afiszach propagandowych, odnosi się do statystyki z dużą dozą niechęci. Zwalazca, że swego czasu umawiano mu prawdziwość liczb wbrew własnemu i całego społeczeństwa odczuciu.

W tych więc warunkach przekonać go o pożytku statystyki, o tym, że odkrywa ona interesujące zjawiska, że pozwala uogólniać i przewidywać procesy społeczne, że jest również dobrym narzędziem poznania ludzkiego, jak mikroskop elektronowy czy radiowy teleskop, wydaje się być zadaniem wyjątkowo niewdzięcznym.

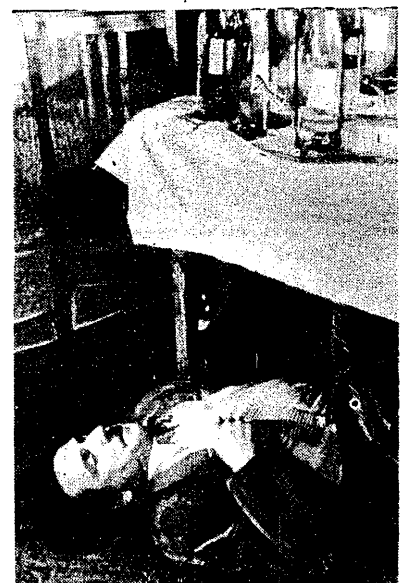
A jednak młody reżyser Jerzy Dmowski, znany już przede wszystkim jako współautor świetnego dokumentu „Miasto na wyspach”, uczynił ze statystyki ciekawą, wręcz rewelacyjną temat filmu (cytuujemy za pewnym tygodnikiem filmowym). Uczynił to w filmie „Pięte przez dziesięć” pokazując po prostu, co kryje się za liczbami Rocznika Statystycznego. Potraktował statystykę dosłownie i widzieliśmy otrzymali bardzo interesujący obraz. Ile w kraju żyje ludzi i ile im to tego potrzeba żyć i krow. Ilu nas rocznie przystąpiło i jak pod tym względem przedstawia się nasze przodownictwo w Europie. Jak „leżymy” w spożyciu alkoholowym w stosunku do innych krajów. Wszystko to widz otrzymujemy na ekranie. Uczy się i bawi.

Film w atrakcyjnej formie pozwolił widzom utrwalić w pamięci szereg informacji statystycznych i przedstawić szereg bolączek naszego życia społecznego. Być może, że nie objął wszystkich i że można było coś tam jeszcze „wypunktować”. Nie to uszak jest najważniejsze. Film uczynił statystykę bliską, zrozumiałą, przekonującą i zupełnie pozbawioną nudy. Na tym przede wszystkim polega wartość filmu.

Do uzyskania jej przyczyniły się ciekawe zdjęcia operatora R. Gołca i komentarze wytrawnego ekonomisty... K. Rudzkiego. Firma absolwenta SGH jest zbyt znana, aby jego komentarz trzeba było komentować.

Postępując się przeto wzorem „Przeglądu Kulturalnego” wsubujemy film do rubryki: „To trzeba koniecznie zobaczyć”. Zabawny, a i z punktu widzenia dydaktyki właśnie ekonomistom da wiele pożytku.

(MaK)



2,8 litra spirytusu, czyli 7 litrów z czerwoną kartką wypija razennie przeciętny statystyczny obywatel. A więc niewiele, młodzieńcze, w kwiecie wieku, staruszek. Faktycznie tak! „oto pan — komentuje Rudzki — robi co może, żeby w ciągu roku te 2,8-litrowe butelki były puste! I dzięki takim, jak on (a może przez takich, jak i tych, którzy chcieliby „obrasnąć” duszę”.

Komentarz Rudzkiego: „Należy za życia, kiedy na taką swobodę wypada dwa i pół człowieka”, zadowolonych, którzy uważają, że to za dużo, jak i tych, którzy chcieliby „obrasnąć” duszę”.



ŻYCIE gospodarcze

Redakcja:
Warszawa, ul. Hoża 35.
Telefony: Redaktor Naczelny — 806-28.
Sekretarz Redakcji — 806-28. Redaktorzy — 803-92. Centrala — 803-13, 800-71.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Włodzimierz Brus, Mirosław Dynner, Henryk Flakierski, Stefan Frenkel, Jan Głowczyk (red. nac.), Tadeusz Jaworski (sekr. red.), Mieczysław Kabaj, Jerzy Kleer, Tadeusz Kowalik, Marian Krzak (z-ca red. nac.), Kazimierz Łaski, Mieczysław Mieczyszkowski, Zbigniew Mikolajczyk, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajestka, Grzegorz Piskarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Hubert Sukienicki (z-ca red. nac.), Jerzy Toeplitz, Jan Werner, Janusz G. Zieliński.

WARUNKI PRENUMERATY: rocznie 101 zł, półrocznie 52 zł, kwartalnie 26 zł. Cena i egz. z 2. Zamówienia i preplaty na prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe i listonosze. Instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miejscowościach, w których są Oddziały i Delegatury „Ruchu” składają zamówienia w miejscowych Oddziałach i Delegaturach „Ruchu”. Zamówienia na prenumeratę należy składać do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Nie zamówionych rekopisów redakcja nie zwraca. Cena ogłoszeń: za 1 cm² 10.50. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

WYDAWCA: Wydawnictwo „Prasa Krajowa RSW „Prasa”. Skład i druk RSW „PRASA” ul. Marszałkowska nr 3/5.
Zam. 1275. W-18.